

BIULETYN GRADUACYJNY

UNIWERSYTET PAPIESKI JANA PAWŁA II W KRAKOWIE



Czerwiec 2019

Uniwersytet Papieski
Jana Pawła II
w Krakowie

Biuletyn
absolwentów
dziennikarstwa
i komunikacji
społecznej
UPJPII

- 5** **Wierźcie w swoje marzenia.**
Rozmowa z dr Pauliną Guzik
Sylwia Micyk
- 8** **Radiowa rodzina**
Dominika Kowalczyk
- 9** **Zaciśnijcie zęby i idźcie dalej.**
Rozmowa z red. Tomaszem Orzechowskim
Joanna Gęborska i Sebastian Banasiewicz
- 14** **W każdym człowieku jest dobro**
Karolina Walczowska
- 15** **Tak, chcemy pomagać**
Alina Stożek
- 16** **Galeria absolwentów**
- 18** **Krakowie, nie płacz, kiedy odjadę**
Alicja Polewko i Barbara Sontag
- 20** **Skończyłam dziennikarstwo.**
Sześć cennych lekcji, które dały mi studia
Maria Szajny
- 21** **Może za rok, a może teraz?**
Sylwia Łabuz
- 22** **I niech dobro wraca do Was podwójnie**
Marek Cichański
- 24** **Spotkajmy się na Papieżaliach**
Maria Szajny
- 25** **Studia – czas wspomnień**
Bożena Giszter
- 28** **Plusy i minusy bycia starostą**
Marek Cichański
- 29** **Absolwenci UPJPII**
Kamil Stańko





DRODZY ABSOLWENCI

Graduacja to zawsze wyjątkowa uroczystość. Wasza graduacja przypada w roku jubileuszowym, gdy świętujemy 10 lat istnienia Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej. Te 10 lat to nie tylko historia, ale konkretne osoby, pokolenia Waszych poprzedników, Wasi wykładowcy, pracownicy Instytutu. Wy sami stworzyliście część tej historii.

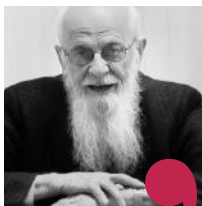
Graduacji towarzyszy wiele emocji. Z jednej strony, to czas radości i dumy z osiągniętych sukcesów, z drugiej, refleksja nad tym, że pewien etap życia odchodzi do historii.

Nie tylko Wy macie dziś w sercach te emocjonalne rozterki. Jako pracownicy Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej dzielimy je z Wami. Jesteśmy dumni, że dotarliście do tego dnia, zaliczając po drodze wiele egzaminów, kolokwium, projektów, materiałów, osiągając wiele sukcesów. Ale jednocześnie rozstanie z Wami nie jest dla nas łatwe. Pracowaliśmy, uczyliśmy się, działaliśmy razem przez kilka lat. Kształtowaliśmy się wzajemnie. Czas rozstania jest trudny, ale nieuchronny. Teraz pozostaje nam czekać na wieści o Waszych kolejnych zmaganiach i sukcesach. Mamy nadzieję, że zechcecie się nimi z nami podzielić.

Od października podejmiemy pracę z kolejnymi rocznikami studentów dziennikarstwa. Ale w naszej pamięci na zawsze pozostanie „szuflada” z napisem „Absolwenci 2019”. W tej „szufladzie” będziemy przechowywać Wasze twarze i wspólnie spędzone chwile. Mamy nadzieję, że w Waszej pamięci, sercach, myślach – „szuflada” z napisem „IDIKS UPJPII” będzie wypełniona po brzegi tym wszystkim, co tworzyło Wasze studia: wiedzą, zabawą, doświadczeniem, pracą, a przede wszystkim relacjami z „idiksowymi” przyjaciółmi. Zagłądajcie do niej czasami... A my z nostalgią będziemy otwierać „szuflady” Waszego rocznika, towarzysząc Wam naszą pamięcią, wdzięcznością i zawsze najlepszymi życzeniami, by się Wam w życiu szczęściło.

dr Katarzyna Drąg, dyrektor IDIKS

ks. dr hab. Michał Drożdż prof. UPJPII, dziekan WNS



Coraz trudniej być dziennikarzem w dawnym stylu, to znaczy dziennikarzem, który uważa siebie za rzecznika interesu publicznego i wierzy, że umie odróżnić dobro od zła i stara się złu przeciwstawić

– pisał do studentów prof. Walery Pisarek.

Sebastian Banasiewicz

Drodzy czytelnicy,

Mam ogromny szacunek do dziennikarzy informacyjnych. Boję się świata bez rzetelnego opisywania wydarzeń. Dotarcie do informacji, weryfikacja faktów i ich komunikacja to elementarne składowe naszego zawodu. Jednak dzisiaj rolą dziennikarza jest nie tylko opisywanie świata. Ważniejsza jest szansa na jego kreowanie. Nagłośnienie czyjejś historii. Zmiana życia konkretnego człowieka.

Dlaczego wybraliśmy dziennikarstwo?

W ramach promocji Nagrody Młodych Dziennikarzy im. Bartka Zdunka dziewczyny z naszej grupy zorganizowały dwa spotkania z osobami pracującymi w mediach. Słowa, które padły podczas wydarzeń – „Po dziennikarstwie w hotelarstwie? Zmień bieg historii!” i „Oddać głos niestuchanym. Jak oni łamią tabu w internecie?” – powinny być dla nas drogowskazem na przyszłej drodze zawodowej. Bo czy w życiu nie chodzi o to, żeby próbować realizować własne cele i przy okazji zauważyć innych, ich potrzeby, wrażliwość?

W epoce mediów społecznościowych każdy może być influencerem, ale nie każdy będzie Wańkowiczem, Milewiczem, Tomaszewskim – „dziennikarzem w dawnym stylu”. Nie wszyscy będziemy pracować w zawodzie, ale wszyscy możemy wprowadzać dobro do krwioobiegu tego świata. Czy właśnie nie dlatego wybraliśmy dziennikarstwo?

Zgadzam się w 100% ze stwierdzeniem metropolity Nowego Jorku, kardynała Timothy'ego Dolana, przeczytanym u Hołowni w *Holyfood* – nie „sex sells” („seks sprzedaje wszystko”), lecz „hope sells” („ludzie chcą kupić nadzieję”). Dlatego najlepiej sprzedającym się bestsellerem wszechczasów jest Ewangelia. Bo ludzie potrzebują nadziei. Dziennikarskim obowiązkiem powinno być szukanie w każdej historii choćby jej najmniejszej części.

Co daty nam studia?

Pamiętam, jak podczas pierwszego semestru studiów magisterskich mieliśmy warsztaty radiowe z red. Anną Łoś. W ramach zajęć uczestniczyliśmy w Pierwszym Światowym Dniu Ubogich. Wtedy po raz pierwszy naprawdę zetknąłem się z problemem bezdomności. W „Na-

miocie Spotkania” na Małym Rynku mogliśmy posiedzieć, porozmawiać, zjeść wspólny posiłek z osobami wykluczonymi. Zrobiłem wtedy materiał o „studiu metamorfoz” i bohaterach, którzy ponownie mogli skorzystać z usług fryzjera czy kosmetyczki. Warto było tam być dla tego uśmiechu bezdomnych kobiet.

Z drugiego semestru zapamiętam sztukę argumentacji w debacie publicznej. Na zajęcia z ks. dr. Piotrem Studnickim przygotowaliśmy ważne tematy społeczne. W ramach jednej z debat oksfordzkich – „Czy Polacy są antysemitami?” – grupa, której byłem częścią, miała przedstawić argumenty potwierdzające tę tezę. Ostatecznie prowadzący zapamiętał, że przez moją mowę końcową grupa wygrała debatę. Po egzaminie ustnym otrzymałem od ks. dr. Studnickiego namiar do polskiej filii największej na świecie katolickiej organizacji świeckiej o charakterze charytatywnym. Skończyło się tym, że miałem okazję przez kilka miesięcy pracować w biurze KofC, które mieści się na krakowskim rynku.

Dzięki red. Markowi Mikosowi miałem możliwość zrobić film promocyjny dla muzeum interaktywnego Starego Teatru (MICET). Podczas zajęć z o. dr. Michałem Leganem wraz ze studentami z Erasmusa omawialiśmy obrazy Caravaggia. Dr Paulina Guzik przybliżyła nam tło ludobójstwa w Rwandzie dokonanego przez Hutu na Tutsi. Tomasz Orzechowski pokazał kulisy pracy realizatora profesjonalnych audiobooków. Dzięki red. Joannie Cabak przygotowaliśmy projekt społeczny „Co nas wkurza w Krakowie?”, który pozwolił na debatę o realnych problemach mieszkańców stolicy Małopolski. Studia nie zawsze skupiały się na kompetencjach potrzebnych w zawodzie, ale na pewno poszerzyły nasze horyzonty.

„Świat jest piękny, ludzie są w gruncie rzeczy dobrzy, a życie wspaniałe. Tylko przeraźliwie krótkie, a na domiar złego czas z roku na rok biegnie coraz szybciej. A czas z wszystkich dóbr doczesnych jest najcenniejszy” – wiedział o tym najlepiej śp. prof. Pisarek. Teraz już nie jest ważne, co i jak robiliśmy podczas studiów. Liczy się tylko to, żebyśmy nie zmarnowali czasu, który jest po nich.



Sebastian Banasiewicz,
redaktor naczelny

WIERZCIE W SWOJE MARZENIA

Sylvia Micyk

Na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie Jej nazwisko zna każdy student i wykładowca. Redaktor naczelna telewizji JP2TV, wykładowca i promotor, prowadząca program „Między Ziemią a Niebem” w TVP1. Prywatnie żona i mama. Kobieta o wielkim sercu i wielu talentach – dr Paulina Guzik w rozmowie z Sylwią Micyk opowiada o początkach dziennikarskiej kariery i życiowych priorytetach.

Jaką drogę musiała Pani pokonać, żeby zdobyć pracę w zawodzie dziennikarza?

Kiedy byłam w klasie maturalnej samoloty terrorystów wbiły się w wieże World Trade Center w Nowym Jorku. Siedząc przed telewizorem, oglądając początkującą wtedy Anitę Werner, myślałam – to jest dokładnie to, co chcę robić w życiu – siedzieć w tym okienku i mówić ludziom, co się stało. Dramatyczne wydarzenia narzucają dziennikarzom rytm pracy – wtedy jeszcze tego nie wiedziałam, ale wiedziałam, że to właśnie chcę robić: informować, relacjonować, żyć tym czym żyje świat. Indeks na studia zdobyłam w Olimpiadzie Artystycznej, więc zadanie dostania się na wymarzone Międzywydziałowe Studia Humanistyczne na UW miałam „z głowy”. Po trzech latach dziennikarstwa i stosunków międzynarodowych w ramach MISH na UW – wspaniałych studiów u świetnych wykładowców – zaczęliśmy zajęcia w studiu telewizyjnym. Opiekun studia na pierwszych zajęciach powiedział nam: „to jest kamera za 40 tysięcy i proszę jej nie dotykać”. W tym samym momencie postanowiłam, że muszę wyjechać, by na studiach nauczyć się praktyki.

I pojechała Pani realizować *american dream*?

Dokładnie! W każdym wymiarze to był *american dream*. Mam w życiu zasadę, by nie bać się marzyć. Postanowiłam aplikować o wymarzony staż w CNN w Nowym Jorku (w którym w życiu wcześniej nie byłam) – i udało się. Dostałam się do najbardziej dziś prestiżowego programu informacyjnego „Anderson Cooper 360”.

Dodajmy, że oprócz profesjonalizmu Anderson był bożyszczem tłumów, więc amerykańskie koleżanki pękały z zazdrości, że jestem właśnie u niego – ja nie bardzo zdawałam sobie sprawę, jaka z niego gwiazda. W CNN nauczyłam się anglosaskiego dziennikarstwa – takiego, w którym do premiera mówi się Panie Premierze, a nie rzuca nazwiskiem i oddziela opinie od faktów. Research do jednego materiału zajmował mi często cały dzień, a do poważnego reportażu nawet dwa tygodnie. CNN w CV w Polsce otworzył mi potem wiele drzwi. Tuż po powrocie przez rok byłam stażystką w Polsce, potem producentem „Korespondenta” w TVP, a później moja pierwsza głęboka woda reportersko-prezenterka, czyli telewizja Puls, a potem znów TVP „Panorama” i „Wiadomości”. Newsy byłyby zdecydowanie moim żywiołem.

W takim razie jak to się stało, że jest Pani wykładowcą UPJPII, a nie korespondentką CNN w Afryce?

Jest temu winna wojna w Gruzji! To tam, robiąc materiał w obozie dla uchodźców dla „Panoramy” TVP2, poznałam Bartka, lekarza z Krakowa. Po roku znajomości pobraliśmy się i po ślubie przenieśliśmy się do Krakowa. Gdy urodził się nasz syn, skończył się mój kontrakt w „Wiadomościach” – do dziś etat w mediach jest niestety marzeniem – i z małym dzieckiem trzeba było szukać sobie nowego zajęcia. Nie bardzo chciałam pracować w ośrodku regionalnym TVP, bo żyłam wydarzeniami zagranicznymi. Wiedziałam, że chcę zrobić doktorat i potrzebuję spokojniejszej pracy niż newsy, przynajmniej na czas „małych dzieci”. Przystąpiłam, dostawnie z ulicy, do ks. prof. Michała Drożdża i z marszu powiedziałam mu: nazywam się Paulina Guzik, mam kilkule-

nie doświadczenie w pracy w mediach i mogę zbudować księżdu studio, ale potrzebuję miliona złotych. Jak sam przyznał, uznał mnie za kosmitkę, ale się zgodził.

Czemu tak bardzo tego chciałam? Bo od czasu pobytu w CNN marzyłam, aby na polskich uczelniach uczono dziennikarstwa jak na Columbii w Nowym Jorku – tam studenci codziennie robią swój dziennik na antenę. Do pracy przychodzą gotowi i nauczeni praktycznych umiejętności. Ja też tak chciałam się uczyć, ale na Uniwersytecie Warszawskim, ale wtedy jeszcze nie mogłam. Dlatego jako dziennikarz z jakimś już doświadczeniem chciałam moje umiejętności przekazać innym.

Tak powstała JP2TV – z moich marzeń, doświadczenia i odwagi obecnego Dziekana WNS ks. Michała Drożdża. Odwagi, że to możliwe, odwagi wydania tych milionów i odwagi oddania sprzętu „na pożarcie” studentom.

Co jest dla Pani ważne w zawodzie dziennikarza?

Prawda. Jan Paweł II pisał w jednym ze swoich przestań na Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu, że nie pogoń za „story” jest ważna, ale prawda. Nie wyobrażam sobie też przekazać widzom informacji, w której opinie nie są oddzielone od warstwy informacyjnej. Z drugiej strony mam ogromne szczęście pracować w redakcji katolickiej, w której nie muszę się martwić, że np. ktoś każe mi relacjonować „czarny marsz”. Mogę mówić o obronie życia, ile mi się podoba, i mówię dużo. Jan Paweł II jakoś od czasu swojego pogrzebu mnie dziennikarsko prowadzi. Papież umierał, kiedy byłam w Nowym Jorku – skrył mnie, że nie mogę jechać na pogrzeb do Watykanu. Nie było mnie na to stać, ale pisałam wtedy o tym, jak Polonia przeżywała śmierć Ojca Świętego dla „Niedzieli”. Do dziś mama trzyma te teksty w szafie, bo to była moja pierwsza samodzielna praca dziennikarska.

Po ŚDM z kolei, które są „dzieckiem” JP2TV, zostałam prowadzącą program „Między Ziemią a Niebem” – to zobowiązuje. Papież mówił, że praca nie jest zwykłym obowiązkiem, ale powołaniem, i tak ją traktuję. Może dlatego jestem pracoholiczką (*śmiech*).

Jakie rady dałaby Pani studentom dziennikarstwa teraz, kiedy kończą studia i stają przed wyborem drogi zawodowej?

Żeby iść za swoją intuicją, ona nas zaprowadzi tam, gdzie chcemy być. I żeby wierzyć w marzenia.

Reporterzy JP2TV są doskonale przygotowani do pracy w jakiegokolwiek redakcji telewizyjnej w Polsce. Mamy najlepszą w kraju telewizję uniwersytecką. To nie są reklamowe frazesy. Po studiach na UPIPII jesteście przygotowani, aby od pierwszego dnia waszej pracy uprawiać dziennikarstwo. Wi-

dać to po liczbie naszych absolwentów w mediach. Trzeba więc wierzyć w siebie!

Jest tylko jeden warunek, aby w pełni czerpać z bogactwa naszej małej stacji: znaku JP2TV nie można tylko oglądać na ścianie. Bo niezależnie od tego, do ilu Akademii dodatkowych się zapiszecie, jeśli nie zjecie zębów na swoich materiałach, nie popełnicie setek błędów, to się niczego nie nauczycie.

Dziennikarzom dziś potrzeba pokory. Na zachodzie gwiazdami stają się „siwe głowy”, a u nas ledwo ktoś skończy 18 lat i wydaje mu się, że jest gotowy do zawodu. Znacnie moją zasadę – jak ktoś chce zaczynać od nagrywania „stupów” (część materiału telewizyjnego, w której dziennikarz mówi wprost do kamery – przyp. red.), to zapraszam do innej uniwersyteckiej telewizji. U nas „stupy” robią ci, którzy samodzielnie nagrywają, montują i piszą. Wtedy jest czas na „gwiazdowanie”. Najpierw robota i pokora, świadomość, że jeszcze wszystkiego się nie umie.

Do jakiej kobiety by się Pani porównała? Jaka postać jest Pani sercu najbliższa i jest dla Pani wzorem do naśladowania?

Widzowie piszą zażalenia do redakcji, że za dużo macham rękami, jak prowadzę program i „rozpraszam widza” (*śmiech*). Więc dziennikarsko porównuję się do Becky Anderson z CNN, która prowadząc program, skacze w fotelu, jakby siedziała na gorącym węglu. Tak lubię! Chciałabym, marzyłabym zawodowo, aby być jak Christiane Amanpour, ale ona poświęciła życie pracy. Ja chcę być po pierwsze mamą dla swoich dzieci, dlatego nigdy nie będę tak jak ona, spędzać życia w samolocie i na wojnach. Zawsze imponowała mi Madeleine Albright – kobieta, która wprowadziła Polskę do NATO. Po niej i po mojej babci mam miłość do broszek. A idolki wśród świętych mam dwie: św. Katarzynę ze Sieny, oczywiście patronkę dziennikarzy i kobietę, która potrafiła pójść do papieża i powiedzieć mu z odwagą, i tupetem, co ma robić oraz Matkę Teresę, bezgranicznie poświęcającą się biednym. Ja kocham biednych, nauczyli mnie więcej niż niejeden profesor i chciałabym mieć w sobie choć milimetr tej pokory, jaką w sobie miała Matka Teresa.

Co jest Pani zdaniem sukcesem w życiu? Czy tylko w pracy możemy osiągać sukcesy?

Nie lubię słowa sukces. Lubię słowo spełnienie. Ja czuję się spełniona – pracuję w mediach, mam dwójkę cudownych dzieci i pracę, którą uwielbiam.

Czy mogłabym być lepszym dziennikarzem? Na pewno. Lepszym wykładowcą? Z pewnością. Lepszą matką? Jasne! Ale kiedyś, jak już nas nie będzie, zostaniemy rozliczeni z miłości, nie sukcesów i stanu konta. Pracę trzeba wykonywać rzetelnie, bez dwóch zdań. Ale oprócz pracy



trzeba mieć czas, żeby dostrzec drugiego człowieka na żywo, nie tylko w okienku kamery. Ja mam nie tylko pragnienie, ale i obowiązek widzieć po pierwsze moją rodzinę, nie ekran komputera. Więc spełnienia zawodowego będę miała zawsze tyle, na ile rodzina mi pozwoli.

Co daje Pani praca ze studentami?

Wiem, że to niepoważne i nieakademickie, ale wiecie, że traktuję studentów jak swoje dzieci. Chcę nauczyć was jak najwięcej. Być z wami, jak się wszystko udaje i jest sukces, ale i jak się nie udaje – na przykład coś nie nagrało – i wszyscy są na nas źli. Nie ma dla mnie większej radości zawodowej niż to, że do zdobycia przez moich studentów pracy po studiach w jakiejś części przyczyniło się to, czego ich nauczyłam. Jak któryś z was zostanie kiedyś moim szefem w TVP, to będę najszczęśliwsza na świecie – paru jest na dobrej drodze (*śmiech*).

Studenci uczą mnie świeżości spojrzenia na świat. Zaskakują pomysłami, rozwiązaniami. Choć muszę wlać tyżkę dziegciu do tego miodu – wasze pokolenia dużo od życia dostało i przez to często brakuje wam pokory. Pokory żeby powiedzieć, że nawet jeśli umiem zrobić materiał, to wszystkiego jednak jeszcze nie umiem i poświęcę czas, żeby się tego nauczyć. Ja uczę się cały czas. Każdy wywiad, materiał reporterski, relacjonowane wydarzenie jest dla mnie wyzwaniem. Pokora stawia do pionu i sprawia, że możemy być zawsze choć trochę lepsi.

Jako redaktor naczelna JP2TV stworzyła Pani przyjazne i profesjonalne miejsce dla młodych ludzi, w którym mogą zdobywać doświadczenie w zawodzie dziennikarza telewizyjnego, operatora, montażysty od pierwszego roku studiów. Cieszą Panią ich małe sukcesy? Czym jest dla Pani studencka telewizja?

Największy sukces JP2TV to nasi dziennikarze przesiadujący w montażowni w wolnym czasie. W czasie ŚDM studenci dostownie mieszkali w naszym studiu (o parówkach gotowanych w czajniku na wodę krążą legendy). Gdy pytam studentów, czy pomogą w projekcie, to wiem, że rzucają wszystko, zarwą noce i zrobią, co jest do zrobienia. JP2TV była, jest i będzie moim oczkiem w głowie.

Jest Pani kobietą, która łączy wiele obowiązków w swoim życiu. Skąd czerpie Pani siły i pomysły na nowe projekty?

Nie lubię nudy. Jak praca nie wejdzie do mnie drzwiami, to wejdzie oknem. Jak mam pracę, to się nią cieszę, jak mam jej dużo – to bardzo się cieszę. To jest chyba samonakrę-

cający się mechanizm, ciekawość, chęć rozwoju. Ale z czasem zmienia mi się perspektywa i to, co mnie „nakręca”. Jak byłam jeszcze narzeczoną mojego męża, zadzwoniłam do niego i powiedziałam: leczę do Afganistanu. On na

to: kiedy? A ja: za godzinę. Po prostu rzucałam się we wszystko, co mogło sprawić, że będę lepsza w tym, co robię. Teraz po pierwsze nie zaplanowałabym takiej podróży, bo wiem, jakie niesie ryzyko i nie chcę, by moje dzieci były sierotami. Po drugie ich grafik jest na pierwszym miejscu. Jak mam lecieć do Rzymu, to najpierw sprawdzam, czy nie ma wtedy audycji, występów, a nawet czy zdążę

wrócić, żeby iść na gimnastykę z córką. Oni nie będą drugi raz małymi dziećmi, rozumiałam to trzy lata temu – hm, no właśnie – zajęło mi trochę czasu, nim to rozumiałam.

Widzi Pani dziennikarza w każdym studencie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej?

Dziennikarstwo jest dla pracowitych ludzi, wrażliwych na drugiego człowieka.

Czego w ramach podziękowania za przekazaną nam wiedzę, możemy Pani życzyć? I czy jest może coś, co chcielibyśmy Pani powiedzieć na pożegnanie, w momencie, gdy nasza uniwersytecka przygoda się kończy?

Co roku wydaje mi się, że takiego rocznika już nie będzie, że tacy studenci już się nie powtórzą i z wami mam dokładnie tak samo. Co ja bym bez was zrobiła? Czym byłaby bez was JP2TV? Czym byłby bez was nasz uniwersytet. Życzcie mi takich studentów jak wy, a będę szczęśliwa. Wam życzę natomiast, byście wierzyli w swoje marzenia.

Pani Paulino, tego w imieniu całego piątego roku DiKS Pani życzę i dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Sylwia Micyk



Dr Paulina Guzik

RADIOWA RODZINA

Dominika Kowalczyk

Choć do układów, jakie panowały w rodzinie Toretto, trochę nam brakowało, to mimo wszystko przez pięć lat stworzyliśmy coś naprawdę fajnego. Zaczęło się niewinnie, a pozostanie z nami na wiele lat.

Redakcja Radia Bonus to dwa człony – Newsroom i Redakcja. Pierwszy to mój osobisty konik. Newsroom był celem, z jakim udałam się na przesłuchania do radia w 2014 r. Przyszłam pierwszy raz i zostałam na kolejne... pięć lat! Może się wydawać, że to bardzo długo, ale tak naprawdę nie mam pojęcia, kiedy to minęło.

Skład redaktorów zmieniał się na przestrzeni tych kilku lat, jednak atmosfera zawsze była ta sama – rodzinna. Wymieniali się naczelni, zmieniała się siedziba redakcji, lecz duch Radia Bonus był zawsze ten sam, niezmienny. Cechuje go ambicja, chęć ciągłego doskonalenia, nowoczesność przy jednoczesnym przywiązaniu do tradycji, a także wspólna hierarchia wartości, która przyświeca każdemu „bonusowemu dziennikarzowi”.

W przeciągu tych pięciu lat zdarzały się gorsze chwile, jak wszędzie. Jednak dzięki odpowiedniemu podejściu do danej sprawy, kryzysowe sytuacje żegnaliśmy już na samym początku, a z wielu kłopotów udało się wyjść obronną ręką.

Poczucie misji

Każdemu radiowemu przedsięwzięciu przyświecało poczucie misji, którą wszyscy staraliśmy się wypełniać w stu procentach. Wyjście na miasto z mikrofonem i kostką z logiem Radia Bonus niezmiennie sprawiło radość porównywalną z błyskiem w oku dziecka, które dostaje swoje wymarzone „ajko z niespodzianką”, a w środku dodatkowo znajduje limitowaną figurkę.

Bonus to przez kilkadziesiąt miesięcy był nasz drugi dom. Przychodziliśmy tam przed zajęciami, między nimi i zostawialiśmy niemalże do zamknięcia uczelni, gdy Pan Wojtek robił cowieczorny obchód tuż przed przekręceniem kluczy w głównej bramie. Raz zdarzyło się, że nasz starszy kolega został uwięziony w redakcji, ale potraktujmy to

z przymrużeniem oka i ze szczerym uśmiechem, na samo wspomnienie tej nieprawdopodobnej historii.

W audycjach niepodważalnie rządził Król Maciuś Pierwszy. Niezależnie od tego, czy przychodziło się do studia w poniedziałek, środę czy piątek, Maciek był zawsze na posterunku. Siedział w przyciemnionym studiu emisyjnym, z wielkim przejęciem i świadomością swoich słów opowiadał o najciekawszych utworach minionej dekady.

Pewnego razu usłyszeliśmy na antenie niezmontowaną audycję. Do radia wkradł się chochlik, który przez przypadek wrzucił nie ten folder, który powinien. Wystarczy jedno wspomnienie tych wszystkich większych i mniejszych pseudo-afer, aby wiedzieć, że czas spędzony przed akademickim mikrofonem to – kolokwialnie mówiąc – kawał dobrze wykorzystanego czasu.

Panta rhei, czyli nasze nieznanne jutro

Za kilka dni wszystko, co uznawaliśmy do tej pory za stałe, stabilne i normalne, stanie się czymś absolutnie ulotnym. Wyjedziemy w różne części Polski i rozpoczniemy życie na nasz własny rachunek.



„Jeżeli po kolejnym niepowodzeniu
zaczniecie się zastanawiać nad zmianą wybranego kierunku,

ZACIŚNIJCIE ZĘBY I IDŹCIE DALEJ”.

Joanna Gęborska i Sebastian Banasiewicz



Współpracował z Anną Dymną, Markiem Kondratem i Jerzym Stuhrem –
Tomasz Orzechowski – realizator dźwięku w Radiu Kraków i prowadzący
zajęcia na UPJP2 w rozmowie z Joanną Gęborską i Sebastianem Banasiewiczem
opowiedział o swojej pasji do radia i podróży.



PRACA RADIOWCA

Wcześniej RMF, teraz Radio Kraków. Praca realizatora to był przypadek czy zaplanowany pomysł na życie?

Jak często w moim życiu zadziałał przypadek. W wieku dwudziestu kilku lat nie przypuszczałem, że zostanę radiowcem. Nawet mnie to specjalnie nie interesowało. Kiedyś w akademiku odwiedził mnie znajomy. Podczas „nocnej Polaków rozmowy” rzucił: „może wpadniesz na Kopiec do radia, dorobisz sobie trochę”. Poszedłem spróbować. Zostałem kilkanaście lat. Jestem samoukiem, zacząłem moją pracę w czasach polegających głównie na odkrywaniu praw rządzących radiem. Była to połowa lat 90. ubiegłego wieku. Dzisiaj takie rzeczy jak czytanie serwisów na podkładach czy miksowanie piosenek z dżinglami są przyjętym standardem – wtedy nie były. Eksperymenty przeprowadzaliśmy na żywym, radiowym organizmie. Fascynujące czasy.

Od dawna pracuje Pan jako realizator?

Pierwszą umowę podpisałem w 1995 r. Od tamtej pory słowa „realizator dźwięku” wpisuję w rubrykę „zawód wykonywany”.

Które elementy swojej pracy uważa Pan za najbardziej istotne?

Kreatywność polegająca na łączeniu różnych elementów w efekt końcowy i zdolność do pracy w zespole. Robienie radia to praca zespołowa. Bez pierwszego i bez drugiego nie wyobrażam sobie pracy za „heblami”. Praca realizatora jest pracą z ludźmi, których trzeba wystuchać, których oczekiwania trzeba przekuć w efekt końcowy, pod którym realizator może się podpisać własnym nazwiskiem. Niezależnie, czy jest to reportaż, piosenka czy audycja słowno-muzyczna.

Na czym polega praca radiowca? Jakie audycje lubi Pan realizować?

To zawsze trudne pytanie. Oprócz czynności czysto technicznych praca realizatora polega głównie na pokonywaniu stresu swojego i osoby po drugiej stronie szyby. Jestem realizatorem radiowym. Moim zadaniem jest pokonanie wszystkich przeszkód, na przykład: choroby prowadzącego program, chrypki dziennikarza, awarii sprzętu, zacinającego się odtwarzacza czy „czkającego” komputera. Słuchacz musi dostać spójny produkt końcowy. Żeby nagrania dziennikarskie z ukrytego mikrofonu brzmiały czytelnie, jękający się gość nagrania mówił ładnie i gładko, i żeby średni merytorycznie materiał po oprowieniu dźwiękiem zyskał w odbiorze.

Jakie audycje lubię realizować? Cóż... chyba wszystkie. Każda audycja jest inna, mimo, że technicznie wykonuję podobne czynności. Chociaż jest coś co bardzo lubię – a mianowicie przygotowywać demo z początkującymi dziennikarzami i kandydatami na prowadzących własne audycje. To zawsze jest przygoda. Czasem śmieszna, czasem przerażająca, czasem z ogromnym efektem wow.

Nieodłącznym elementem mojej pracy jest selekcja. Bezlitosna, okrutna selekcja. Jak mawiają najstarsi realizatorzy: „godzina ma 60 minut, a antena nie jest z gumy”. Więc często zdarza się, że z nagranych przez autora materiałów do audycji, trzeba wyrzucić jedną trzecią, albo połowę. Mimo oporów artysty czy dziennikarza, trzeba to zrobić. Co tydzień z Panią Agnieszką Chrzanowską toczą heroiczne boje o to, co według niej musi zostać, a co według mnie trzeba wyrzucić. Czasem muszę być bezlitosnym rzeźnikiem.

Dlaczego wybrał Pan pracę za konsolą a nie przed mikrofonem?

Podzieliłem sobie świat na dwie kategorie ludzi: takich, którzy mogą mówić do mikrofonu i takich, którzy do mikrofonu nie powinni się zbliżać. Zdecydowanie jestem w tej drugiej grupie.

Nie chciał Pan pracować jako dziennikarz?

Nie. Nigdy nie chciałem być dziennikarzem. Wolę być tą niewidoczną i niesłyszalną częścią radia.

Jaki jest Pana styl pracy? Czy realizator jest w radiu konieczny?

Choć w życiu jestem bałaganiarzem, w reżyserce muszę mieć idealny porządek. Wszystko mam opisane, poukładane i rozłożone ergonomicznie. To dobry zwyczaj. Realizator jest potrzebny w każdym radiu. W rozgłośniach zautomatyzowanych, w których playlista gra z komputera

i jest miksowana przez komputer, często rolę realizatora pełni prowadzący audycje dziennikarze. Osobiście uważam, że to słabe rozwiązanie. Może trochę idę pod prąd, ale myślenie, że każdy przyklei flizy do ściany, bo przeczytał broszurę w sklepie budowlanym, niekoniecznie musi prowadzić do sukcesu. Tak jak nie każdy potrafi śpiewać, tak nie każdy potrafi zmiksować ze sobą dźwięk. Fachową robotę zostawmy fachowcom.

Czyli realizator jest niezastąpiony?

W dobrej rozgłośni radiowej dobry realizator jest niezastąpiony. Koniec i kropka.

Ma Pan szczęście towarzyszenia radiowcom w ich trudniejszych momentach. Jakie anegdoty przychodzą na myśl, gdy słyszy Pan hasło „wpadki dziennikarskie”? Jak się ich wystrzeżać?

Temat rzeka. Większość anegdot nie nadaje się do przytoczenia z powodu swojej niecenzuralności. Tutaj pierwsza uwaga: każdy pracownik radia musi mieć w głowie wielką, czerwoną lampkę z napisem: „NIE PRZEKLINAĆ” i powinien nauczyć się tę lampkę zapalać w momencie przekraczania progu studia lub reżyserki. Zgodnie z Prawem Murphy'ego – raz na sto przypadków mikrofon będzie *on-air*. I wtedy powstaje anegdota.

Uwaga druga, pozwolę sobie przytoczyć coś, co ostatnio powiedział mi Jan Kanty Pawluśkiewicz, którego bardzo szanuję: „z realizatorami nie ma żartów, realizatora trzeba szanować i żyć z nim w zgodzie”. Oczywiście sytuacje zabawne zdarzają się często. To kolega zamiast do mikrofonu zrobić wejście do lampki na stole, a to pod prowadzącym audycję złamie się krzesło, a to kolega zapomni jak



się nazywa, albo w jakiej rozgłośni występuje. Kiedyś barierą nie do przejścia okazało się słowo „dezodorant” i kolega już po zepsutym wejściu, zły na siebie, mówi: „przecież mogłem powiedzieć spray!”

REALIZACJA AUDIOBOOKÓW

Jak wygląda proces tworzenia audiobooka? Jaka jest w nim rola realizatora?

Przypuszczam, że zaczyna się od zdobycia wszelkich zgód formalnych, ale w tym realizator nie uczestniczy. Realizator bezpośrednio jest odpowiedzialny za nagranie aktora/lektora, za edycję (czyli montaż) nagranych materiałów, jeżeli jest taka potrzeba – za oprawę dźwiękową nagrań. Na tym etapie realizator ściśle współpracuje z reżyserem nagrania, którego wizję realizuje zarówno on, jak i wybrani aktorzy. Dobry realizator już na etapie nagrywania musi wiedzieć, jak i jakimi środkami osiągnąć wymagany przez reżysera efekt. I jeżeli jest taka potrzeba – na bieżąco sugeruje korekty, zawsze z uwzględnieniem jednej naczelnej zasady: reżyser jest jeden i ma zawsze rację.

Z kim miał Pan okazję pracować?

Lista jest długa i stale rośnie. Aż się boję, że kogoś pomnę. Ale uwielbiam pracować z Anną Dymną, Anną Polony, Jerzym Trelą – to profesjonaliści najwyższej klasy. Od lat robię cykliczną audycję z Agnieszką Chrzanowską. Nie brnę dalej, nie da się wymienić wszystkich, ale wszystkim dziękuję i polecam się na przyszłość.

Jakie realizowane projekty najmilej Pan wspomina?

Z książek, to chyba nagranie „Mistrza i Małgorzaty” czytane przez Marka Kondrata. Przemita, profesjonalna atmosfera. Wielkie dzieło, mistrzowskie czytanie. Kilkadziesiąt godzin rejestracji i jeszcze więcej montażu. To zresztą jedyny audiobook, który zrealizowałem i jakiś czas później go z przyjemnością słuchałem. W moim fachu nie można chcieć niczego więcej.

Pamiętne też było dla mnie nagrywanie biografii przez Jerzego Stuhra. Pan profesor rozsmakowywał się w anegdotach, a za moimi plecami zbierali się kolejni radiowi widzowie, co chwilę wybuchający salwami śmiechu. To było coś. Wspaniale.

PRACA WYKŁADOWCY

Jak to się stało, że został Pan wykładowcą UPJPII?

Kilka lat temu otrzymałem propozycję poprowadzenia zajęć z realizacji dźwięku jeszcze na PAT (Papieska Akademia Teologiczna), dzisiejszej UPJPII. Lubię wyzwania, więc nie zastanawiając się za bardzo powiedziałem – dobra, biorę. Nie miałem nigdy styczności z nauczaniem, więc przyswojenie sylabusów i innych pułapek, zajęło mi trochę czasu. Po kilku latach jedno jest dla mnie pewne: czasy się zmieniają, technologia pędzi, ale umysł studenta zawsze będzie umysłem studenta, czyli na wariata, z pasją i z lekką nutką dekadencji.

Mieliśmy z Panem zajęcia „Realizacja radiowa” i „Organizacja produkcji radiowej”. Realizowaliśmy przeróżne audycje, przygotowaliśmy audiobooki. Co chce Pan przekazać przez swoje zajęcia młodym ludziom?

Dokładnie to, od czego zaczynam wszystkie zajęcia, niezależnie od roku: polskie uczelnie „produkują” co roku w czerwcu dwa tysiące dziennikarzy, realizatorów i potencjalnych pracowników medialnych. Nie ma szans, żeby wszyscy pracowali w wyuczonej dziedzinie. Jeżeli Tobie Drogi Studencie zależy – na moich zajęciach dowiesz się, jak być o krok przed konkurencją. Jeżeli Szanowny Student ma odrobinę woli i ochoty – nie opuści moich zajęć bez znajomości choćby podstaw edycji dźwięku i umiejętności przekucia słowa pisanego na słowo mówione. Sprawdzone empirycznie na żywych organizmach kilku, byłych już studentów szacownych murów UPJPII, aktualnie pracowników radia.

PASJA DO PODRÓŻY

Prowadzi Pan ze swoją drugą połówką blog podróżniczy dwojezplecakiem.pl. Czytamy w nim, że „po przekroczeniu magicznej czterdziestki usiedliśmy z butelką wina i doszliśmy do wniosku: mamy gdzie mieszkać, mamy czym jeździć, dzieci odchowane i z małą pomocą samowystarczalne. Zróbmy coś dla siebie – bądźmy w miejscach, o których marzyliśmy, o których myśleliśmy, o których słyszeliśmy, że fajne”. Które z dotychczasowych miejsc były „najfajniejsze”?

Naszym numerem jeden została wyspa La Gomera, która zdetronizowała dotychczas królującą na podium Lizbonę. W Lizbonie zakochani jesteśmy oboje, w jej zabytkach, luzie, odrapanych ścianach, w jej kolorach. Ale La Gomera... to inny wszechświat. Inny wymiar czasu.

Napisał Pan na blogu, że po pierwszym wpisie odezwali się pierwsi czytelnicy. Pana partnerka powiedziała wtedy, że „jest nas więcej, jest więcej rodziców wyrwanych z jarzma dziecięcej niewoli, nie tylko my wreszcie mamy czas, ochotę i głód świata. Piszmy, może się komuś przyda. Żeby się nie zmarnowało”. Jaki jest odbiór bloga?

Zaskakująco pozytywny. Musicie zrozumieć, że jesteśmy totalnymi amatorami. Nie miałem pojęcia o pisaniu bloga. Wciąż nie mam pojęcia, czym różni się „słowo kluczowe” od „gęstości słowa”, a „pozycjonowanie SEO” to dla mnie zwrot w narzeczu Suahili. Ale odbiór wpisów, pytania czytelników, interakcja, wzajemne porady – jest moc! Po odcinku, w którym opisałem Przystanek Woodstock, dostaliśmy mnóstwo ciepłych słów, zarówno od statych bywalców, jak i od przyszłych „przystankowców”. Mało



tego – odezwali się rodzice z zapytaniami, czy rzeczywiście tam tak jest. Ale my staramy się nie upiększać. Dodatkowo zdjęcia przemawiają często mocniej niż akapit zbitego słowa.

Ile razy był Pan na Woodstocku?

Jestem pokoleniem „starego Jarocina”. Nieobce mi takie festiwale. Byłem na kilku Woodstockach, ale o dziwo za pierwszym razem zaciągnęły mnie tam moje nastoletnie dzieci. Pytanie powinno brzmieć: na ilu Woodstockach jeszcze będę? Otóż, na ilu się będzie dało, na ile starczy sił.

W jakie miejsca chcą Państwo jeszcze odwiedzić?

Chcemy być wszędzie i zobaczyć wszystko. Nie wiem, czy nam się uda, ale będziemy się starać. Na razie planujemy Gruzję, Wietnam i objazdówkę Barcelona – Saragossa – Pampeluna – Bilbao – Madryt. Ja muszę na kilka dni do Bilbao, do Muzeum Guggenheima. Odczuwam taką potrzebę i już.

Blog to rodzaj pamiętnika? Na podróże można pozwolić sobie dopiero po 40.?

Blog to rodzaj nieudolnych zapisków antysklerotycznych. Ale jeżeli komukolwiek się przydaje i może się przydać w przyszłości, to jego wielka wartość dodana, z której jesteśmy dumni, jak para pawli.

Na początek: podróżnikiem to był Tony Halik. Podróżnikami są Ela i Andrzej Lisowscy (pozdrawiam! Spędziliśmy razem w studio setki godzin). My po prostu jesteśmy amatorami – „zwiedzaczami z plecakami”. Podróżować należy w każdej wolnej chwili. Niekoniecznie daleko i drogo. My niedawno odkryliśmy polską ścianę (najpierw) wschodnią i (potem) zachodnią. I byto to naprawdę fascynujące doświadczenie.

Granice są tylko w umyśle. Samolotem i samochodem każdy może przejechać Europę wzdłuż i wszerz. Obalając jeden z mitów – podróżowanie nie jest drogie. Studenci mają Erasmusy i inne formy zmiany kraju i edukacji. Znać języki. Czasem jeden, czasem dwa, czasem więcej. Chłońcie świat zanim utkniecie w korpo. Jak nie macie czasu lecieć do Paryża – jedźcie stopem do Biłgoraju. Tego co zobaczycie, już się „odzobaczyć” nie da. To zostanie z wami na zawsze. A jak zaczniecie zapominać – napiszecie bloga.

Dziękujemy za rozmowę.

Jeszcze na koniec słowo do Studentów: zajęcia na DiKSie uświadamiają mi dobitnie, że polskie szkolnictwo wyższe ma się świetnie. Drodzy Studenci, wybraliście sobie niełatwą i pełną ostrych kamieni drogę pod górę. Czy warto? Po stokroć warto. Jeżeli po kolejnym niepowodzeniu zaczniecie się zastanawiać nad zmianą wybranego kierunku, zaciśnijcie zęby i idźcie dalej. Jeżeli po raz pierwszy usłyszycie nagranie swojego głosu i z obrzydzeniem rzucicie słuchawkę – posłuchajcie jeszcze raz i zastanówcie się, co możecie poprawić sami, a do poprawy czego potrzebujecie pomocy. I nie rezygnujcie. *U Are the Champions (my friends)!*

**Rozmawiali Joanna Gęborska
i Sebastian Banasiewicz.**



„W KAŻDYM CZŁOWIEKU JEST DOBRO”

Karolina Walczowska

Graduacja jest jedynym tego rodzaju wydarzeniem w życiu. Nie będzie nam bowiem dane spotkać się kolejny raz w tym samym gronie, wśród tych samych gości i w takich samych okolicznościach. Chcemy zatrzymać ten moment w nieco inny niż tylko fotograficzny czy filmowy sposób. Postanowiliśmy podzielić się radością z zakończonych dopiero co studiów z potrzebującymi. Nie bez powodu wybraliśmy podopiecznych Fundacji Anny Dymnej „Mimo Wszystko”, którym nie tylko chcemy przekazać finansowe wsparcie, ale i docenić ich długoletnią działalność i spróbować pomnożyć dobro, które czynią.

W podkrakowskich Radwanowicach nie zawsze świeci słońce, a niebo jest błękitne. W mieszczącej się tam „Dolinie Stońca”, nie brakuje za to pogody ducha. To miejsce, w którym ciepłe promienie można zobaczyć na uśmiechniętych twarzach podopiecznych, walących głośno w bębny i potrząsających kastanietami, żeby odtworzyć swój ulubiony utwór. Ciepło słońca można poczuć również w sercu, widząc artystyczne rękodzieła wychodzące z rąk dorosłych niepełnosprawnych. To tutaj od 2013 r. wśród lasów i łąk, z dala od wielkomiejskiego gwaru, potrzebującym

mogą spełniać się marzenia małe i duże. Mogą stworzyć niepowtarzalną kartkę świąteczną, ale i skorzystać z nowych, specjalnie dostosowanych do nich technologii. Uczestniczą w wycieczce do stadniny koni, ale i ćwiczą na siłowni, czy biorą udział w zajęciach rehabilitacyjnych.

Fundacja „Mimo Wszystko” od 2003 r. niesie pomoc dorosłym osobom niepełnosprawnym intelektualnie. W dwóch ośrodkach – „Dolinie Stońca” oraz w położonym nad Bałtykiem Lubiawowie – prowadzone są zajęcia terapeutyczno-rehabilitacyjne. Pomysł o powstaniu takiego miejsca jak „Dolina” narodził się dużo wcześniej. Pani Anna Dymna, prezes Fundacji, do Radwanowic przyjechała po raz pierwszy w 1999 r. Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski, prowadzący Fundację im. Brata Alberta, zaprosił ją wówczas na przegląd twórczości muzyczno-teatralnej swoich podopiecznych w ośrodku osób niepełnosprawnych. Aktorka w rozmowie z Angeliką Swobodą z Gazety Wyborczej stwierdziła, że w tamtym momencie oszalała: „To spotkanie odmieniło przecież moje życie. Gdy zobaczyłam, co robią na scenie, padły wszystkie moje wyobrażenia o teatrze, o ludziach niepełnosprawnych”.

Dzięki temu, że Pani Anna Dymna wtedy „oszalała”, to mimo wielu przeciwności losu do dzisiaj jej

Fundacji udało się pomóc prawie 24 tysiącom chorych i niepełnosprawnych z całej Polski. Pomoc darczyńców oraz często organizowane zbiórki sprawiają, że Fundacja może tak prężnie działać i rozwijać się.

Czym jest dla Pani Anny Dymnej pomaganie? – *Czymś bardzo zwyczajnym. Naturalnym jak oddech albo parowanie wilgoci.* Dodaje: – *Nauczyli mnie tego rodzice. Ale nie słyszałam od nich: „Masz być dobra!”. Tego dobra oraz wrażliwości uczyli mnie własnym przykładem. Zostałam wychowana w pewności, że ode mnie jedynie zależy, w jakiej rzeczywistości będę żyła. Chciałam być taka jak moja mama. Kiedy ktoś leżał na ulicy, ona pochylała się nad nim, niezależnie, czy był pijany i brudny, czy trzeźwy i czysty. Powtarzała: „W każdym człowieku jest dobro”. Wiem, że miała rację. Z natury jesteśmy dobrzy. Problem w tym, że mamy kompleksy, czujemy się skrzywdzeni, niedocenieni. „Podkręcamy” też w sobie negatywne emocje, uważając, że jesteśmy lepsi od innych, więc należy nam się więcej od życia. Stąd nieszczęścia tego świata: psychiczne udręki, zawiści, pretensje. Ludziom zdaje się, że pomaganie to spektakularne, bohaterские czyny.*

Tymczasem nasz zwyczajny uśmiech, życzliwość i uwaga mogą odmienić czyjeś życie.



TAK, CHCEMY POMAGAĆ!

Alina Stożek

Jeszcze bardziej utwierdza nas w tym przekonaniu odzew osób z zewnątrz. Jest nam niezmiernie miło, ponieważ wiele osób z wielkim podziwem i zaangażowaniem włączyło się w naszą akcję charytatywną na rzecz fundacji podopiecznych Anny Dymnej „Mimo wszystko”, organizowaną z okazji Gradacji.

Do akcji przyłączył się sam Rafał Sonik – polski kierowca rajdowy startujący na quadach w rajdach terenowych, zwycięzca rajdu Dakar, siedmiokrotny zdobywca Pucharu Świata FIM i pięciokrotny Mistrz Polski w rajdach Enduro. Rafał Sonik wspiera nas nie tylko poprzez przeznaczenie na aukcję przedmiotów do licytacji, ale nawet specjalnym materiałem wideo, w którym zwraca się do studentów:

Jeśli ktoś chce wspomagać podopiecznych Fundacji Anny Dymnej „Mimo wszystko” – ma moje wsparcie. Jeśli ktoś



w ten sposób chce uczcić szczególnie ważny moment dla siebie – ma moje wsparcie i podziw. Szczególnie wtedy, kiedy w naszym ważnym momencie myślimy o kimś innym, chcemy komuś innemu pomóc – jest to tym ważniejsze i tym cenniejsze. Dlatego wspieram akcję studentów Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, którzy postanowili pomóc z okazji ich graduacji. Zapraszam i Was do wsparcia.

Cieszymy się, że nasza gradacja jest jednocześnie idealną okazją do niesienia dobra. Wsparcie takich osób jak Rafał Sonik, dodaje nam jeszcze więcej siły i energii, aby nie poprzestawać na tej jednej akcji. Wierzmy, że jest to początek fali miłości i niesienie pomocy stanie się naszą codziennością.



FOT. RS TEAM



Uniwersytet Papieski
Jana Pawła II
w Krakowie

Absolwenci dziennikarstwa i komunikacji społecznej 2019



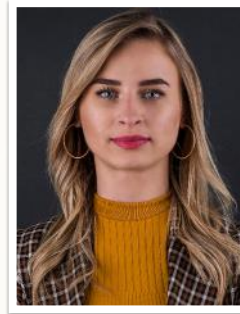
Sebastian Banasiewicz



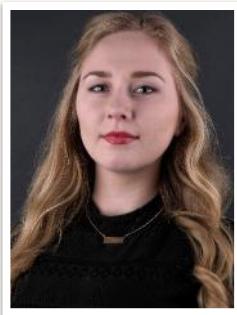
Aleksandra Bertrandt



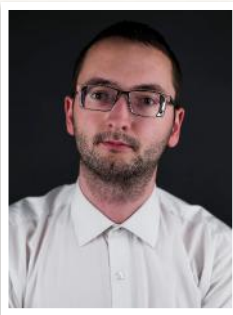
Angelika Bieda



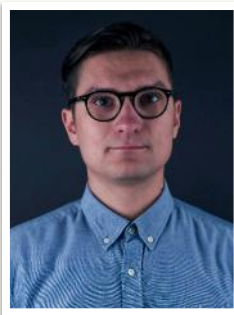
Katarzyna Boruta



Basia Bryja



Marek Cichański



Piotr Czuba



Zuzanna Dąbal



Tomasz Dębski



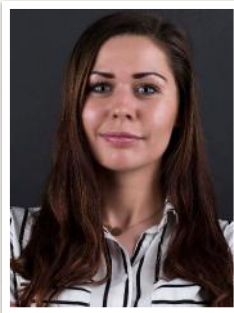
Adam Franczak



Joanna Gęborska



Bożena Giszter



Diana Górską



Patrycja Gubala



Paloma Kalev



Anna Kot



Dominika Kowalczyk



Alicja Kozik



Daniel Kubica



Norbert Kwiatkowski



Dominika Kwieciń



Gabriela Lisowska



Sylwia Łabuz



Damian Mendel



Sylwia Miecz



Martyna Paterak



Malwina Pawlaszczyk



Martyna Pocięcha



Alicja Polewko



Kinga Poniewozik



Katarzyna Radwańska



Kamil Robuta



Martyna Rom



Justyna Sala



Magdalena Sitarska



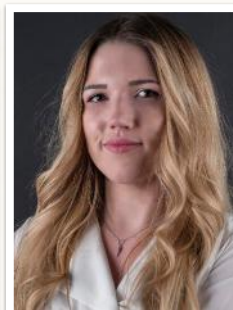
Maciej Siwak



Barbara Sontag



Kamil Stańko



Alina Stożek



Patrycja Stryjniał



Karolina Suder



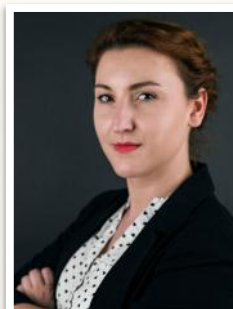
Maria Szajny



Justyna Szydłowska



Magdalena Tkacz



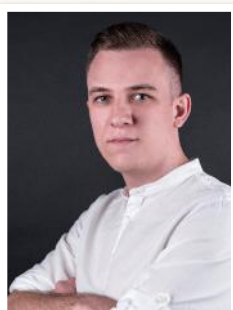
Sandra Tomasik



Karolina Walczowska



Karolina Woźniacka



Marcin Zięta



Weronika Zagórska

Kira Dubec
Grzegorz Heród
Maciej Jusięga
Michał Kozikowski
Patryk Kozina
Lidia Paluch
Agata Stachnik

KRAKOWIE, NIE PŁACZ, KIEDY ODJADE

Alicja Polewko i Barbara Sontag

Kto normalny wyjeżdża gdziekolwiek bez (co najmniej!) podręcznego bagażu? Wstyd się przyznać, ale żeby nie zabrać ze sobą nawet głupiej szczoteczki do zębów, to naprawdę trzeba mieć nierówno pod sufitem. Jedyne co nas może poniekąd usprawiedliwić to fakt, że zrobiłyśmy to zupełnie nieświadomie, więc lepiej zacznijmy tę opowieść od początku.

Miesiąc przed rozpoczęciem roku akademickiego pojawiła się informacja o wcześniejszym zakwaterowaniu na miasteczku studenckim. Podekscytowane przeprowadzką do nowego miasta postanowiłyśmy zameldować się w pierwszym możliwym terminie. Plan był taki: wczesny przyjazd, szybkie zakwaterowanie i wio do domu! Pech chciał, że inni, którzy również zechcieli zamieszkać na „górze bogów”, pomyśleli podobnie. Efekt? Osiemdziesiąte czwarte i piąte miejsce na liście oczekujących.

Nie dbać o bagaż, nie dbać o bilet

Po czterech godzinach nicnierobienia i podpierania ściany usłyszaliśmy wreszcie: „numer osiemdziesiąt cztery i osiemdziesiąt pięć proszę”. Zmęczone długim oczekiwaniem, zostałyśmy przyjęte przez wyjątkowo uszczypliwą panią, ziejącą ognistą ironią prawie jak... Smok Wawelski. „Imię, nazwisko, uczelnia, kwaterowała się już pani wcześniej? Dlaczego tak wcześnie się kwaterujecie? No trudno, piętro dwunaste, pokój 1203A”. Kurczę, prawie jak w więzieniu – koniec przesłuchania, kocyk z pościelą oraz identyfikatorem do ręki, i odmaszerowanie do pokoju.

No cóż, po przyjeździe miejscówka pozostawiała wiele do życzenia, ale wiadomo, że za taką cenę wawelskich apartamentów nie zastaniemy. Padłyśmy ze zmęczenia na tóżka i zalogowałyśmy się na Panel Użytkownika Miasteczka, żeby zaptącić „wpisową dychę”. Dyszka to nic takiego, da się przeżyć, ale stówka? Skąd jest ta stówka? Otóż za wcześniejszy, tygodniowy pobyt na „akropolskim wzgórzu” trzeba zaptącić dziesięć takich dyszek.

Każdy student wie, że stówka to co najmniej tygodniowa inwestycja w jedzenie, a coś szamać trzeba. Stąd też wpadłyśmy na genialny pomysł, że zostaniemy w Krakowie na co najmniej jedną noc, co by się te pieniądze nie zmarnowały. Co tam, że w praktyce wyszłyśmy na tym jeszcze gorzej, bo przecież przy duszy nie miałyśmy nawet szczoteczki, mydła, nie wspominając już o „upiększaczach”. Jednak co kupiłyśmy, to nasze, a takie drobne wpadki pozostają najdłużej w pamięci. Dlatego dzisiaj, przywołując na myśl tę zwariowaną historię, nucimy: „Wejść do pokoju byle jakiego, nie dbać o bagaż, nie dbać o bilet. Ścisnąć w rękę z dziesięć banknotów, patrząc jak dom nasz zostaje w tyle”.

Każdy student wie, że stówka to co najmniej tygodniowa inwestycja w jedzenie, a coś szamać trzeba. Stąd też wpadłyśmy na genialny pomysł, że zostaniemy w Krakowie na co najmniej jedną noc, co by się te pieniądze nie zmarnowały. Co tam, że w praktyce wyszłyśmy na tym jeszcze gorzej, bo przecież przy duszy nie miałyśmy nawet szczoteczki, mydła, nie wspominając już o „upiększaczach”. Jednak co kupiłyśmy, to nasze, a takie drobne wpadki pozostają najdłużej w pamięci. Dlatego dzisiaj, przywołując na myśl tę zwariowaną historię, nucimy: „Wejść do pokoju byle jakiego, nie dbać o bagaż, nie dbać o bilet. Ścisnąć w rękę z dziesięć banknotów, patrząc jak dom nasz zostaje w tyle”.



Najtrudniejszy pierwszy krok, najtrudniejszy pierwszy dzień

Ponownie przyjechaliśmy do Krakowa na inaugurację roku akademickiego i pierwsze spotkanie z opiekunem roku, księdzem Michałem Drożdżem. Nie da się ukryć, że mieliśmy obawy – nowe miejsce z dala od domu, nowi ludzie, nowi wykładowcy i ta przerażająca, skomplikowana komunikacja miejska, która przez pierwszy miesiąc płatała nam niezłe figle.

„Przepraszam bardzo, którą najszybciej dojdziemy na Franciszkańską?” – zapytałyśmy, będąc jeszcze na miasteczku studenckim. „Piechotą jest dość daleko. Najlepiej udać się w kierunku Uniwersytetu Pedagogicznego, gdzie jadą tramwaje prosto na Plac Wszystkich Świętych” – odpowiedział o poranku sympatyczny pan z kiosku.

Uf, udało się – całe szczęście dojechaliśmy na czas. Po kilku godzinach spędzonych na uczelni, pędząc na kolejne zajęcia, usłyszałyśmy za plecami pogodną „dzień dobry”. Zdezorientowane spojrzałyśmy za siebie i ujrzałyśmy lekko zgarbionego, nad wyraz dostojnego starszego pana z przydługawą brodą. Odpowiadając, czułyśmy się nieco zawstydzone, że ktoś o wiele od nas starszy wita się z „szarym studentem” jako pierwszy. Wiedziałyśmy też, że go znamy, ale w natłoku wrażeń zgromadzonych z całego dnia, za Chiny Ludowe nie potrafiłyśmy sobie przypomnieć skąd.

„Może to jakiś prelegent z dawnej konferencji albo wykładowca?” – rozmyślałyśmy przez kolejne zajęcia. Może w Mariackim albo u Franciszkanów? – ech, gdzieś dzwoniło, ale nie wiadomo, w którym kościele. W końcu jednak coś zaskoczyło. Twarz wydała nam się znajoma z miniaturowej zdjęcia jednej z publikacji naukowych, omawianych jeszcze z czasów nauki na Uniwersytecie Śląskim. Jak można się domyślić był to śp. profesor Walery Pisarek, który wśród studentów i pracowników, mimo swoich tytułów, słynął z wrażliwego usposobienia i wysokiej kultury osobistej. Bez wątplenia, ten dzień był jednym z tych momentów, które podczas naszego przyjazdu najmocniej utkwily nam w pamięci.

Mijają dni, miesiące, mija rok

Ani się człowiek nie obejrzał, a już minął semestr z prędkością monety rzuconej przez turystę do słynnej Fontanny di Trevi. Do tej pory pamiętamy te wszystkie nieprzespane noce, poświęcone na kucie do pierwszej sesji na nowym uniwersytecie. Byłyśmy zaskoczone natłokiem materiału, niczym trębacz odgrywający hejnał na Wieży Mariackiej podczas ataku Tatarów. Siedzenie do trzeciej czy czwartej w nocy stało się dla nas normą. Także w drodze na pierwszy egzamin o godzinie 8 prędej było nam położyć się na Cmentarzu Rakowickim, niż dojść na Bernardyńską. Jednak krótko po zakończeniu sesji powróciłyśmy szybko do żywych i znów byłyśmy gotowe do starcia z nadchodzącymi egzaminami letnimi.

Przez wszystkie te dni, miesiące, aż w końcu przez rok byłyśmy nierozłączne. Tylko my i nasze walizki. Przeciskając się przez niezliczone tłumy i omijając krakowskie bryczki, pokonywałyśmy wciąż ten sam dystans – od dworca do uczelni i z powrotem. Dodatkowo, walizka nieraz stawiała się cięższa przez zalegające w niej stoiki pełne domowego jedzenia. Obowiązkowo była to roladka, kluski śląskie i modro kapusta, które po przybyciu do akademika wynagradzały nam trud ciężkiego dojazdu. Jednak nie żałujemy ani jednej przebytej podróży, gdyż pierwszy rok w Krakowie nauczył nas nie tylko samodzielności, ale i otworzył nas na innych, a uczelnia pozwoliła nam rozwinąć nasze pasje i najbardziej przydatne umiejętności dziennikarskie.

Do zakwaterowania jeden krok

Jak po burzy zawsze wychodzi słońce, tak po pierwszym roku studiów zawsze nadchodzi ten drugi, niestety ostatni. Nigdy nie rozumiwałyśmy, na czym polegał film „Wieczny student”, jednak po roku spędzonym w Krakowie i Poznaniu miasta „od podszewki”, mogłybyśmy tu zostać na zawsze. Pomimo nadmiaru uczelnianych obowiązków i stosu prac zaliczeniowych wciąż miałyśmy świadomość, że to ostatnie dni, które spędzimy w papieskich murach. Pojawił się więc pomysł, żeby wziąć udział w Balu Dziennikarza. Spontanicznie wpisałyśmy się na listę gości, pospiesznie kupiłyśmy wieczorowe kreacje i zgarnęłyśmy partnerów. Tym sposobem przeżyłyśmy drugą młodość, bo niczym na studniówce szalałyśmy na parkiecie przed zbliżającą się obroną.

Jak widać, przez ten czas wiele się u nas zmieniło, ale jedna rzecz wciąż pozostała niezmienna. Było to zakwaterowanie, które przebiegło tak jak zwykle. Historia zatoczyła kółko, bo jakoś miesiąc przed rozpoczęciem roku akademickiego pojawiła się informacja o wcześniejszym zakwaterowaniu na miasteczku studenckim. Już mniej podekscytowane ponowną przeprowadzką do starego miasta postanowiłyśmy zameldować się w najpóźniejszym możliwym terminie. Plan był taki: późny przyjazd, szybkie zakwaterowanie i pobyt na stałe. Po krótkim oczekiwaniu weszłyśmy do „smoczey jamy”. „Imię, nazwisko, uczelnia, kwaterowała się już pani wcześniej? Dlaczego tak późno się kwaterujecie? No trudno, piętro piętnaste, pokój 1507A” – ucięła gadkę uroczą pani.

Dzisiaj, żegnając się powoli z akademikiem, surowe wnętrze już nas nie zaskakuje. Mało tego, awans z dwunastego na piętnaste piętro pozwolił pokonać lęk wysokości, a widok z Akropolu sprawił, że nawet wielki Kraków nie jest już nam taki obcy. Z ogromnym sentymentem zamykamy te dwa lata pobytu kluczem do pokoju 1507A, a kierując się ku wyjściu z uśmiechem nucimy: „Do zakwaterowania jeden krok, jeden jedyny krok, nic więcej. Do zakwaterowania jeden krok, nie musisz zrobić go jak najprędzej. Dopóki wciąż pokoje są, dopóki wciąż się zgadza wewnątrz. Do zakwaterowania jeden krok, do zakwaterowania jeden krok, do zakwaterowania jeden krok”.





Skończyłam dziennikarstwo.

SZEŚĆ

cennych lekcji, które dały mi studia.

Maria Szajny

Co ważnego dały mi studia na Uniwersytecie Papieskim?

Przyjaźnie

Sprawa niepodważalnie istotna w życiu, to otoczenie się ludźmi, których darzymy zaufaniem. Którym możemy powierzyć swoje sprawy zawodowe i prywatne. Gdzie ich spotkać? Dla mnie m.in. rozpoczęcie studiów było momentem poznania fantastycznych i mądrych ludzi, od których mogłam czerpać inspiracje, uczyć się na ich błędach, a niekiedy szlifować przy nich swój spryt.

Relacje

W zawodach związanych z szeroko pojętą komunikacją (np. public relations) jedną z najważniejszych zasad jest umiejętność budowania relacji, które można wykorzystać w przyszłości – zarówno w pracy, jak i przy tworzeniu wspólnych projektów. Posiadanie kontaktów jest mile widziane przez rekruterów, szukających perełki wśród tysięcy aplikacji o pracę. Podczas studiów, dzięki pracownikom uczelni, miałam okazję poznać ludzi, których w innych okolicznościach pewnie nigdy bym nie spotkała, a tym bardziej nie współpracowałabym z nimi.

Umiejętności miękkie

Komunikatywność, odpowiednie zarządzanie czasem, autoprezentacja to zdolności, jakie mogłam poćwiczyć, uczestnicząc w zajęciach na Uniwersytecie. Oczywiście można je nabyć nie studiując, ale uczelnia przez nałożenie obowiązku zaliczenia ćwiczeń, umożliwia m.in. trening wystąpień publicznych i odpowiedniego rozplanowania nauki do sesji. Do dziś pamiętam moje pierwsze wystąpienia przed kamerą, czytanie tekstu z promptera czy przedstawianie esejów przed kolegami.

Możliwości

Gdyby nie uczelnia, nie miałabym możliwości wyjazdu na staże zagraniczne w ramach programu Erasmus+, które nie tylko pomogły mi zbudować moje CV, ale także nauczyły życia i kultury innego kraju oraz rozwinęły moje zdolności szybkiego uczenia się języków. Zaangażowanie się w organizację Konkursu Nagrody Młodych Dziennikarzy im. Barta Zdunka, organizowanie wernisażu i pokazu filmowego, zbiórki dla rodzin w ramach Szlachetnej Paczki – to kilka zrealizowanych przeze mnie projektów, a część z nich została stworzona z mojej inicjatywy. Taka perspektywa otworzyła mnie na nowe wyzwania, odstąpiła moje ukryte talenty i rozwinęła skrzydła.

Wiedzę

Studiuje się po to, aby osiągnąć pewien poziom wiedzy z dziedziny, która nas interesuje. Może zajęcia nie zawsze są takie, jakich byśmy chcieli, czyli bardziej interaktywnych, ale dostajemy wszelkie materiały, mające pomóc w odkrywaniu tematów, które nas ciekawią. Wiedza jest jedynie podstawą i powinna być dodatkiem do praktyki, o czym często studenci zapominają, skupiając się jedynie na pierwszej części.

Pracę i praktykę

Pisanie do biuletynu „Vita Academica” czy reportaże przygotowywane dla uczelnianej telewizji JP2TV przetożyły się na współpracę, a także późniejszą pracę w TVP. To z kolei zaowocowało doświadczeniem w mediach, które mogłam wykorzystać następnie jako specjalista ds. mediów i PR. Wszystkie pozytywne, ale i nieprzyjemne sytuacje mogłam przekuć w doświadczenie i naukę na przyszłość. Mimo, że jestem dopiero na początku zawodowej drogi, mając niespełna 24 lata, wchodzę w mój zawodowy świat z 3-letnim doświadczeniem w branży, od prawie dwóch lat łącząc pracę ze studiami.

Droga uczelnio, dziękuję za bezcenne możliwości i otrzymane szanse.

MOŻE ZA ROK, A MOŻE

TERAZ ? Powtarzaliśmy jak mantrę: może za rok. Może za rok się uda, może za rok będziemy lepsi. Ale to właśnie w tamtym czasie budowaliśmy siebie.

Sylvia Łabuz

Do grupy teatralnej „Może za rok” dołączyłam dzięki znajomej z uczelni, która tam działała. Od zawsze kochałam teatr, a jeszcze bardziej samą grę aktorską, czy odnajdywanie w sobie zupełnie nieznanymi cech, które tworzyłyby postać. Po liceum próbowałam nawet dostać się do profesjonalnego świata aktorskiego, ale niestety nie powaliłam komisji egzaminacyjnej na kolana. Te drzwi zostały zamknięte. Finalnie zamiast u progu Akademii Teatralnej, stanęłam w bramie Uniwersytetu Papieskiego z misją poznania tajników pracy dziennikarskiej. Z perspektywy czasu wiem, że nie był to jednak przypadek.

Kultura wyższych lotów w studenckim życiu okazuje się niezwykle ważna. Nie tylko dodaje skrzydeł, ale sprawia, że zapominam o szarej codzienności. Częstka artystycznej duszy, którą dziennikarstwo przekształca w bardziej techniczne narzędzie, miała okazję zaistnieć podczas prób na Bernardyńskiej. Pod skrzydła reżysera, Pana Marka Pasiiecznego, trafiłam dopiero w tamtym roku, więc załapałam się jedynie na jedną sztukę. Poniedziałkowe próby na Bernardyńskiej stały się poniekąd tradycją. Nie zawsze miałam czas, ochotę i siły, ale zawsze miałam pewność, że po każdym spotkaniu wrócę jeszcze bardziej ubogacona. Zmierzenie się z dramatem Iwana Wyrupajewa „Pijani” wiele mnie nauczyło. Przede wszystkim, że studia to nie jedynie nauka, a pijani w życiu bywają nie tylko studenci. Ważne, by – jak pisał autor „Pijanych” – odnaleźć perłę pod warstwą światowego paskudztwa.

Pierwotną misją powstania grupy teatralnej na UPJPII (wtedy jeszcze PAT) było przygotowanie uczestników do pracy katechetycznej, ale w 2019 roku wygląda to nieco inaczej.

– Cel, jaki mi przyświeca, to budowanie relacji pomiędzy, nie tylko bohaterami sztuki, ale i na co dzień, pomiędzy członkami grupy – tłumaczy reżyser i opiekun Marek Pasiieczny. Na pytanie, co taka amatorska grupa teatralna wnosi do życia reżysera, Pan Marek odpowiada: – Daje mi bardzo ciekawe doświadczenie zawodowe. To jest pewnego rodzaju poligon przed realizacją teatralną.

Tym, co lubię w naszej grupie najbardziej to różnorodność. Wiadomo, że każdy jest inny, ale to niezwykle, że tak bardzo różni ludzie mogą stworzyć tak zgrany

zespół. Mężowie, żony, single. Bankowcy, nauczyciele, zwykli studenci. Ci lubiący dobre wino i abstynenci. Po-dróżnicy i ci ceniący domowe zacisze. Zjednoczył nas wspólny cel, umocniła scena.

Czasem odczuwam złość, zrezygnowanie, niemoc mierzenia się z krytyką czy brakiem motywacji. A później pojawia się pełna sala w zaprzyjaźnionym Artefakt Cafe, w którym wystawiamy „Pijanych”. Słowa uznania, wzruszenie, poczucie spełnienia. Gdyby ktoś chciał poczuć sens, nasze drzwi są zawsze otwarte. Gwarantuję, że z taką ekipą poniedziałki da się lubić.



I NIECH DOBRO WRACA DO WAS PODWÓJNIE

Marek Cichański

W rozmowie z Markiem Cichańskim [Kinga Poniewozik](#) opowiada m.in. o tym, jak wspomina jej pierwszy dzień na uczelni w roli studentki, skąd wziął się pomysł na studia dziennikarskie oraz jakie zadania stoją przed starościną.

Skąd pomysł na studia na UPJPII?

To skomplikowana historia. Po maturze chciałam studiować w swoich rodzinnych stronach teologię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II, jednak ze względów osobistych, nie mogłam ich podjąć. Zaraz potem pojawił się pomysł, aby rozpocząć studia związane z dziennikarstwem. Niestety na Uniwersytet Wrocławski się nie dostałam, dlatego złożyłam dokumenty na Wydział Polonistyki UJ i zostałam przyjęta. Po pierwszym roku studiów na teatrologii czułam jednak zmęczenie atmosferą, która tam panowała. Zaczęłam szukać miejsca wśród ludzi, którzy posiadają podobny system wartości do mojego. Będąc na spotkaniu, które zorganizowało Dziennikarskie Koto Naukowe UPJPII, zobaczyłam jak fajnie i prężnie działają ci studenci, jak ciekawe rzeczy robią. To właśnie wtedy narodził się pomysł na studia dziennikarskie na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II. Będąc na drugim roku na UJ, rozpoczęłam studia przy ulicy Franciszkańskiej. Ale informację o trzech latach studiów na naszym Uniwersytecie jako drugim kierunkiem zachowałam przed rodziną w tajemnicy

Jak wspominasz swój pierwszy dzień na uczelni?

Pamiętam, że w pierwszym dniu mieliśmy wykład w sali 111. Towarzyszyło mi podekscytowanie, radość i niepewność, czy moje wyobrażenia na temat tych studiów potwierdzą się w zderzeniu z rzeczywistością. Ten dzień zapamiętałam, także z tego powodu, że zawarte wtedy nowe znajomości trwają do dziś.

Na studiach licencjackich byłaś starościną roku, czym dla ciebie było to wyróżnienie?

Dobrze to ująłeś. Bycie starościną było dla mnie wyróżnieniem i radością. Jeśli dobrze pamiętam, to zostałam wybrana jednogłośnie. Było to dla mnie o tyle ważne, że wszyscy mi zaufali, a należy pamiętać, że na pierwszym roku dopiero się poznawaliśmy. Starłam się najlepiej jak umiałam realizować powierzone mi zadania, aczkolwiek muszę dodać, że bycie starościną oznacza przyjęcie na

swoje barki dużej liczby obowiązków. Trzeba mieć głowę na karku i umiejętnie organizować swój czas.

Jakie to obowiązki?

Starością powinna być przede wszystkim łącznikiem między jednostkami Wydziału Nauk Społecznych, Instytutem, sekretariatem, a grupą studentów, którą reprezentuje. Starością to także łącznik pomiędzy studentami a wykładowcą. W perspektywie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim wychodzę z założenia, że pełniąc tę funkcję powinno się być odpowiedzialnym za grupę studentów, których się reprezentuje. I dbać o integrację rocznika. Starłam się to robić. Bycie starością rozpoczęłam od organizacji kolacji integracyjnej wraz z naszym opiekunem ks. dr. Dariuszem Rasiem. Chodziliśmy razem na pizzę, do kina, pojechaliśmy na wycieczkę do Wadowic. Co roku organizowaliśmy spotkania opłatkowe. Myślę też w kontekście tego, co już za nami, mogę dzisiaj powiedzieć, że niezmiernie ważna jest rola opiekuna roku. Teraz jest odpowiedni moment, aby wyrazić wdzięczność ks. Rasiowi za czas i uwagę, którą nam poświęcił. Cieszę się, że tak samo jak ja, stawiał na naszą integrację.

Jakie są według ciebie plusy oraz minusy bycia starością?

Zacznę od minusów, ponieważ było ich mniej. Minusem było to, że jeśli tylko było coś do załatwienia, wszyscy pisali do mnie prywatne wiadomości, a ja przez ich dużą liczbę, nie zdążyłam każdemu odpisać. Co niektórzy mieli mi to za złe. Czas sesji był także ciężkim momentem, takimi „studentkimi żniwami”. Pomijając takie kwestie jak rezerwacja sal czy ustalenie terminów egzaminów, to ciężką chwilą w trakcie trwania sesji było noszenie indeksów wszystkich studentów całego roku do wykładowców po wpisy. Na początku tylko ja to robiłam, później już podzieliliśmy się tymi obowiązkami. Bycie starością było dla mnie bardzo czasochłonne. Nie wiem, na ile spełniłam swoje zadania, ale wkładałam w nie całe serce. Tego jestem pewna.

Plusy?

Plusem jest to, że cały rocznik dobrze mnie zna. Pełnienie tej funkcji nauczyło mnie ustalenia swoich priorytetów, tego co jest dla mnie ważne. Jak wiadomo są sprawy ważne i ważniejsze, trzeba wiedzieć, co należy zrobić na 100%, a kiedy można sobie odpuścić. Ogromnym plusem było to, że jako starościna mogłam się zaangażować na naszej uczelni w duszpasterstwo w kaplicy św. Jana Pawła II. Tam co roku organizowałam Drogę Krzyżową w czasie Wielkiego Postu. Pozytywnie też wspominam nowe znajomości uczelniane spoza naszego rocznika, a także możliwość poznania całej struktury uczelni – to było warcją dodaną.

JAK WIADOMO SĄ SPRAWY WAŻNE I WAŻNIEJSZE, TRZEBA WIEDZIEĆ, CO NALEŻY ZROBIĆ NA 100%, A KIEDY MOŻNA SOBIE ODPUŚCIĆ.

Najdziwniejsza sytuacja, z jaką się spotkałaś w roli starościny?

Taką sytuacją były anonimowe wiadomości wysyłane na adres naszego grupowego maila na pierwszym roku studiów. Co ciekawe nie wiadomo do dzisiaj, kto je wysyłał.

Zdarzenie to było dziwne i smutne, ponieważ jak powiedziałam wcześniej, wszyscy zgodzili się na to, żebym była starościna, jednak jakaś anonimowa osoba podważyła moje kompetencje.

Bardzo dobrze wspominam akcję „Długopisy dla Afryki”, w którą zaangażowaliśmy się całym rokiem. Moim zadaniem było przygotowanie i wystanie paczki. Było to cudowne doświadczenie, ponieważ pokazaliśmy, że oprócz samych studiów, możemy razem zrobić coś dobrego. Bardzo miło wspominam też spotkania optatkowe naszego rocznika z ks. prof. Tadeuszem Borutką. Był to niezwykle czas, przygotowaliśmy wtedy montaż słowno-muzyczny poświęcony św. Janowi Pawłowi II. Byłam odpowiedzialna za efekt końcowy. Bardzo się cieszę, że udało nam się to wszystko dobrze przygotować. Wszyscy się zaangażowali, dając z siebie sto procent i poświęcając swój czas na próby.

Dziękuję za rozmowę.

Również dziękuję. Korzystając z tej nietypowej okazji chcę każdemu z Was podziękować. Te lata studiów były wyjątkowe pod każdym względem. Jasne, że były i trudne momenty, ale cieszę się, że mogłam Was poznać. Dziękuję za okazaną życzliwość, troskę i gesty dobroci. Za uśmiech, który mogłam odwzajemnić. Każdy z Was ma w sobie ogromny potencjał, dlatego życzę Wam, żebyście jak najlepiej go wykorzystywali w życiu zawodowym i prywatnym. Niech dobro wraca do was podwójnie. Dziękuję i powodzenia!



PAPIEŻALIACH!

Maria Szajny



Ponoć najlepsze pomysły przychodzą zniemacka, a więc wtedy, kiedy w ogóle się tego nie spodziewamy. Podobnie było także w tym wypadku. 20 osób, 90 minut, jeden lider, zapal do pracy i burza mózgów podczas zajęć. Tak w wielkim skrócie powstały Papieżalia – czyli pierwsze w historii juwenalia zorganizowane na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie.

Choć idea Papieżaliów wywołała uśmiech na naszych twarzach, to od pomysłu do realizacji była jeszcze długa i niekiedy kręta droga. Zaproszenia, promocja, catering, program zabawy i logistyka zaprzętnęły nam głowę – ówczesnym studentom I roku Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej studiów magisterskich – przez dobry miesiąc. Z organizacją uniwersyteckich juwenaliów nie zostaliśmy jednak sami. Na straży projektu stanęła niezastąpiona specjalistka ds. PR i eventów – Pani Jolanta Kogut, która w ramach zajęć przeprowadziła nas przez każdy etap projektowania wydarzenia. Gdybym miała wskazać osobę, która uwierzyła w nas bardziej niż my sami, to byłaby nią właśnie ta superwoman.

Byłoby jednak zbyt pięknie, gdyby Papieżalia obyły się bez potknięć. Zacinający się sprzęt i nagłośnienie dały się we znaki. Przestrzeń gospodarcza również okazała się zbyt mała dla ponad setki osób. Wpadki się zdarzają i trzeba umieć sobie z nimi radzić. Dlatego podczas imprezy nagłośnienie przestawiliśmy w dogodniejsze miejsce, a kilka drobniaków nie do przeskoczenia potraktowaliśmy jako naukę na przyszłość.

Jednak gdyby ktoś zapytał, czy było warto? Odpowiadam tak. Dla prawie 150 rozbawionych twarzy studentów, którzy przyszli na Papieżalia, aby razem spędzić czas, opłacało się poświęcić kilka tygodni przygotowań. Do ju-

wenaliowej checklisty możemy dodać: wspólnie zatańczony taniec „belgijka”, karaoke, przekąski, piwo i kremówki na deser. Studencki wieczór uświetnił koncert Oli Nizio – zwyciężczyni 5. edycji The Voice of Poland. Czy można chcieć więcej? Oczywiście, gdyby tego było mało, Papieżalia miały w swoim programie bardzo ważny punkt programu – aukcję charytatywną. Podczas imprezy została przeprowadzona licytacja pozyskanych na ten cel cennych przedmiotów m.in. piłki nożnej z podpisami piłkarzy Wisty. Dochód z aukcji studenci przeznaczili na produkcję tabliczek informacyjnych zapisanych alfabetem Braille'a dla studentów słabowidzących i niewidomych z naszej uczelni.

Jak widać, wszystko jest możliwe przy odrobinię chęci i zaangażowania. Główny cel – integracja studentów Uniwersytetu Papieskiego – został spełniony w 100%. Pomogły nam w tym władze uczelni i Samorząd Studencki, którzy finansowo wsparli organizację wielkiego studenckiego święta. W ten sposób wspólnymi siłami doprowadziliśmy juwenaliowy projekt do udanego końca, a sama frekwencja podczas wydarzenia przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Z dumą można powiedzieć, że grupka młodych ludzi stworzyła historię Papieżaliów, która z pewnością doczeka się w przyszłości kolejnych edycji. Mimo, że wkrótce nasza przygoda z Uniwersyteciem Papieskim się skończy, to tamten majowy, ciepły dzień spędzony w studenckim gronie będziemy wspominać jeszcze przez długi czas.



STUDIA – CZAS WSPOMNIENIĘĆ

Odpowiedzi zebrała Bożena Giszter

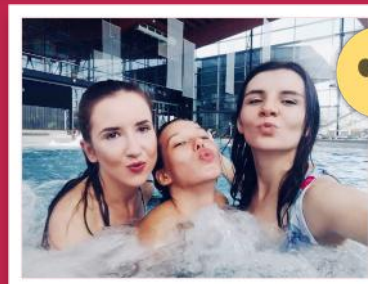
Studia były dla nas okresem wielu wyborów, porażek i sukcesów, dlatego poprosiliśmy nasze koleżanki i kolegów, aby odpowiedzieli na kilka pytań. Co najlepiej wspominają? Czego nauczyli się na UPJPII? Co poradziliby kolegom z niższych roczników?



Zawsze lubiłam to uczucie po jakimś ciekawym wykładzie, czy spotkaniu z interesującym człowiekiem, pracującym w naszej branży, które skłaniało do refleksji. Bardzo dobrze wspominam spotkania integracyjne i juwenalia Uniwersytetu Papieskiego – Papieżalia. Studia nauczyły mnie budowania relacji międzyludzkich, przetamywania swoich słabości, samodzielności, ale też otwartości na innych. Dały mi konkretne umiejętności związane z zawodem.

W czasie studiów spotkałam wielu interesujących ludzi i każdy coś wniósł do mojego życia. Z perspektywy czasu trochę żałuję, że bardziej nie zaangażowałam się w inicjatywy prowadzone na naszej uczelni, ale i tak jestem zadowolona z tego, jak wykorzystałam te pięć lat. Młodszym kolegom poradziłabym, żeby jak najwcześniej zaczęli brać udział w projektach związanych z ich kierunkiem studiów, szukali staży i zdobywali doświadczenie. A jeżeli jeszcze nie do końca wiedzą co jest ich pasją, to żeby próbowali różnych rzeczy, aż znajdą coś, co ich zainspiruje.

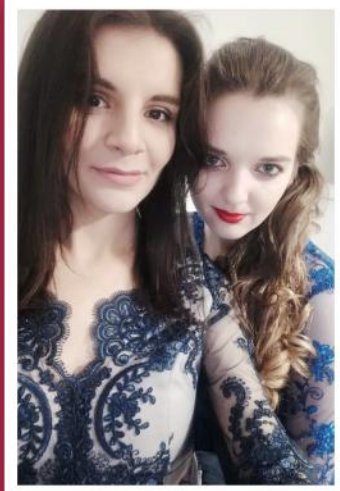
Diana Górską



Studia dały mi możliwość poznania nowych, ciekawych osób, które wcześniej znałam tylko z mediów: radia czy telewizji. Dzięki nim mogłam przekonać się, że jestem w odpowiednim miejscu. Nauczyłam się odpowiedniego słuchania innych, by wytapać te informacje, które mnie interesują. W ciągu tych pięciu lat poznałam dużo osób i mam nadzieję, że z większością z nich będę dalej w kontakcie. Poza tym mogłam realizować swoje pasje, odkrywać nowe i zdobywać odpowiednie umiejętności.

Angelika Bieda





Z pięciu lat na uniwersytecie najmiej wspominałam wyjazdy zagraniczne. Dzięki uczelni odkryłam swoją podróżniczą smykatkę, poznałam fantastycznych ludzi i zdobyłam ogromny bagaż doświadczeń. Nauczyłam się, że nie ma rzeczy niemożliwych. Okres studiów będę wspominać, jako najwspanialszy czas w moim życiu. To lata, kiedy wciąż wpada się na szalone pomysły, ale decyzje podejmuje się w pełni świadomie. Chciałabym przedłużyć jeszcze okres studiów, bo bycie studentem, to dobra wymówka, żeby nie wchodzić w dorosłość na sto procent. A młodszemu kolegom radzę, aby czerpali ze studiów pełnymi garściami.

Karolina Walczowska

Najczęściej wracam myślami do osób, które stanęły na mojej drodze i sprawiły, że zamiast rzucić studia, gdy przychodziły te trudniejsze momenty, miałam odwagę iść dalej. Nauczyłam się skutecznie komunikować – nie tylko mówić, ale przede wszystkim słuchać. Na pewno będę tęsknić za tym studenckim czasem, kiedy burzyły się mury, a budowało mosty, gdy przekraczało się granice – geograficzne (Erasmus+) i te w nas. Czasem sobie zarzucam, że mogłam się bardziej zaangażować w życie uczelni, ale mimo wszystko czuję się bardzo spełniona. Okres studiów rozwinął mnie nie tylko jako dziennikarkę, ale przede wszystkim jako człowieka.

Sylwia Łabuz





Najlepiej ze studiów wspominam ludzi, których spotkałem, zarówno studentów, jak i wykładowców. Poza tym Radio Bonus, gdzie nauczyłem się sporo radiu. Przede wszystkim poznałem warsztat radiowy, ale dzięki JP2TV również telewizyjny. Uwielbiam studencki tryb życia. Młodszy kolegom radzę jak najwcześniej szukać praktyk czy staży w redakcjach. Warto też spróbować swoich sił w każdym rodzaju dziennikarstwa, a na samej uczelni można się zaangażować w wiele projektów. Ale też nie ma co dać się zwariować na punkcie zdanych jak najwcześniej egzaminów. Studia to świetny czas - nie ma co marnować go tylko i wyłącznie na wkuwanie.

Damian Mendel



Naszemu młodszemu kolegom chcemy powiedzieć, że studia to nie tylko nauka, ale również czas imprez i wyjazdów na Erasmusa. Należy pamiętać, że jest to czas, który musimy wykorzystać jak najlepiej. Czas, który inwestujemy w naszą przyszłość i lepsze perspektywy. Jest to również czas wzlotów i upadków. Do wszystkiego dochodzimy ciężką pracą. Ale cel, który jest na końcu tej drogi, to nasza wielka szansa i nagroda za włożony trud.

Bożena Giszter



PLUSY I MINUSY BYCIA STAROSTĄ

Marek Cichański

W rozmowie z Markiem Cichańskim **Kamil Robuta** opowiada o tym, jak wyglądał jego pierwszy dzień na uczelni w roli studenta, dlaczego wybrał studia dziennikarskie oraz jak wygląda praca starosty.

Skąd pomysł na studia dziennikarskie?

Wiele razy powtarzałem, że gdyby nie Adam Małysz, to nie wybrałbym studiów dziennikarskich. Zacząłem oglądać skoki narciarskie w 2001 roku, w momencie gdy Adam Małysz zaczął odnosić swoje sukcesy. Później zainteresowałem się innymi dyscyplinami – piłką nożną i Formułą 1. Właśnie z pasji do sportu zdecydowałem się pójść na dziennikarstwo.

Jak wspominasz swój pierwszy dzień na uczelni?

Pamiętam, że w pierwszym dniu mieliśmy zajęcia w formie ćwiczeń z filozofii z ks. Sottysiakiem. Na początku było to przerażające, pierwsze zajęcia i już ciężki przedmiot. Nawet znalezienie sali wykładowej było pewnym problemem. Później poznałem nowe osoby i na pewno ten dzień wspominam pozytywnie.

Byłeś starostą roku, czym dla ciebie było to wyróżnienie?

Sam wybór starosty był dość ciekawy. Odbył się podczas spotkania z dyrekcją instytutu. Myślałem, że to tylko spotkanie na uczelni i nic więcej. Okazało się że musimy wybrać starostę. Nikt nie był chętny. Kilka dziewczyn zaczęło szeptać między sobą. Mówiły, że mają dobrego

kandydata. Zaczęły wymieniać jego pozytywy i okazało się, że tym kandydatem jestem ja. Zrobiło mi się miło. Praktycznie nie odbyło się żadne głosowanie. Wszyscy zaakceptowali tę propozycję. To było dla mnie duże wyróżnienie. Koledzy i koleżanki mi zaufali. Stwierdzili, że nadają się na pełnienie funkcji starosty, co wtedy było dla mnie bardzo miłe.

Jakie zadania stoją przed starostą?

Starosta ma na głowie kilka obowiązków. Na pewno odpowiada za kontakty z wykładowcami czy instytutem. Przekazuje wszystkie informacje studentom, ustala terminy egzaminów, wyszukuje sale na egzaminy, zbiera do podbicia legitymacje. W skrócie jest głównym przedstawicielem studentów w sprawach uczelnianych.

Jakie są plusy i minusy bycia starostą?

Plusem jest dobry kontakt z wykładowcami. Starosta spotyka się też często z paniami z instytutu w celu załatwienia jakiejś sprawy – Panią Ulę i Panią Dorotę na pewno będę bardzo miło wspominał. Co do minusów to starosta ma czasem trochę za dużo obowiązków na głowie. Jednym z trudniejszych zadań jest dobrze podzielić cały rocznik na grupy w ramach konkretnych zajęć i zrobić sprawiedliwie. Tak, żeby każdemu studentowi odpowiadał podział, aby później nikt nie zarzucił mi stronniczości. Na szczęście przez te dwa lata nic takiego nie miało miejsca.

Dziękuję za rozmowę.



ABSOLWENCI UPJPII

Kamil Stańko

Kamil Stańko zadał czterem absolwentom naszej uczelni kilka pytań. Odpowiedzi na te same pytania ułożyły się w cztery zupełnie inne, ale bardzo interesujące opowieści nie tylko o studiach. Zapraszamy do lektury.

W jaki sposób jesteś związany(-na) z uczelnią?

Czym zajmujesz się zawodowo oraz jakie funkcje pełnisz na uczelni?

Jak wspominasz swoje studia? Czy pamiętasz jakieś jedno, wyjątkowe wydarzenie?

Co najmilej wspominasz z czasów swojej pięcioletniej przygody na studiach?

Jakie rady i wskazówki udzielilibyś(-łabyś) młodszym koleżankom i kolegom oraz osobom, które chciałyby studiować na UPJPII?



MICHAŁ NIEWODOWSKI

Po spędzeniu pięciu lat na uczelni jestem z nią związany nie tylko emocjonalnie, ale i naukowo. Od zakończenia studiów w 2016 r., czekałem i po cichu liczyłem na otwarcie studiów doktoranckich. Zawsze mówiłem, że chcę zostać na UPJPII i taka okazja pojawiła się rok temu.

Już w trakcie studiów zacząłem pracę w TVP3 KRAKÓW, robiłem tam dosłownie wszystko – począwszy od dokumentalisty, przez reportera, aż po pracę na wizji. Obecnie przeniostem się do Warszawy i dołączyłem do zespołu FAKTÓW TVN.

Ze studiów zapamiętam zajęcia z dr. Krzysztofem Gurbą – gatunki dziennikarskie. Po raz pierwszy zobaczyłem na tych zajęciach, czym jest praca redakcyjna.

Zapamiętałem również zajęcia z dziennikarstwa telewizyjnego. Na nich przekonałem się, że to jest to, co chciałbym robić w życiu.

Na pewno najmilej wspominam czas spędzony w telewizji JP2TV i Dziennikarskim Kole Naukowym. Wszystkie wyjazdy na kursy dla dziennikarzy, w tym do Perugii na festiwal dziennikarski. Przygotowywanie materiałów telewizyjnych, godziny spędzone na montażu oraz przygodę z ŚDM. Najbardziej jednak zapamiętam przygotowania i samą relację na żywo z otwarcia telewizji JP2TV.

Moja rada? Angażujcie się w uczelniane media. Uczelnia daje wam bezpieczne warunki, żeby zdobywać szlify i popełniać błędy. Starajcie się o staże w dużych redakcjach. Doświadczenia i warsztatu nikt wam nie zabierze, a to się tak naprawdę liczy w pracy w mediach.



JOANNA CABAK

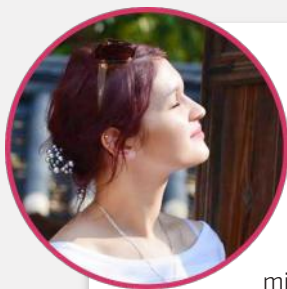
Na UPJPII obroniłam pracę magisterską. Obecnie jestem studentką studiów doktoranckich. Na uczelni zajmuję się rozwojem naukowym. Prowadzę także zajęcia dla piątego roku dziennikarstwa, na których mówimy o reklamie w mediach społecznościowych.

Studia wspominam bardzo dobrze. Nie studiowałam tutaj od początku – dołączyłam na drugim roku. Jest jedno wydarzenie, które zapadło mi w pamięć i jest związane właśnie z tą sytuacją. Przenosiłam się z innej uczelni i bardzo się tym stresowałam. Najbardziej przerażała mnie w tym wszystkim papierologia, ale kiedy w progu Instytutu Dziennikarstwa Komunikacji Społecznej UPJPII przywitana mnie pani Dorotka ze swoim serdecznym uśmiechem na twarzy i powiedziała, że wszystko będzie dobrze, to od razu się uspokoiłam.

Bardzo dobrze wspominam wiadomość, którą otrzymałam od księdza profesora Michała Drożdża - była zupełnie inna niż te, które dostawałam na poprzedniej uczelni. Ksiądz profesor napisał do mnie krótkiego

e-maila: „Szanowna Pani Joasiu, proszę się niczym nie przejmować, dokumenty czekają do odbioru”. Gdy zobaczyłam tę wiadomość, wiedziałam, że wszystko będzie dobrze.

Co chciałabym radzić młodszym koleżankom i kolegom? Po pierwsze chciałabym powiedzieć, że wszystko na uczelni jest dla nich i żeby nie bali się z tego korzystać. Mamy nie tylko profesjonalny sprzęt, ale także, a może przede wszystkim, odpowiednią kadrę dydaktyczną. Po drugie niech odbywają praktyki już podczas studiowania, by po skończeniu nauki mieli doświadczenie, a nie tylko dyplom. Zachęcam wszystkich do udziału w organizacjach studenckich. Jeśli chodzi o dziennikarstwo, to dobrym przykładem jest telewizja JP2TV, a także Radio Bonus. Najważniejsze, aby sami wzięli do ręki kamerę, mikrofon i poświęcili czas na naukę montażu, nagrywania, doskonalenie sztuki reporterskiej czy edycji materiału. Jest to najlepsza metoda nauki. Dopóki sami nie podejmą żadnego działania, nikt za nich tego nie zrobi. Dlatego podsumowując, zachęcam do samodzielnego tworzenia materiałów dziennikarskich według własnych, kreatywnych pomysłów.



ALEKSANDRA MIREK-ROGOWSKA

Obecnie jestem studentką pierwszego roku studiów doktoranckich z nauk o mediach. Do niedawna pracowałam jako Client Service Representative w firmie Brown Brothers Harriman, gdzie byłam odpowiedzialna za kontakt z klientem. Praca była tylko w języku angielskim i polegała na udzielaniu odpowiedzi na zapytania klientów, dotyczące działania giełdy papierów wartościowych, a także przekazywania informacji na temat działań poszczególnych klientów na giełdzie. Bardzo lubiłam tę pracę ze względu na kontakt z ludźmi, rozwój kompetencji komunikacyjnych (szczególnie w języku angielskim), a także możliwość ciągłej nauki – codziennie uczyłam się czegoś nowego. Jednak gdy zaczęłam studia doktoranckie, postanowiłam po pewnym czasie zmienić pracę, aby poświęcić większą uwagę mojemu rozwojowi naukowemu. Nie żałuję tej decyzji, ponieważ w tym momencie mam czas, aby uczęszczać na zajęcia, a także brać udział w konferencjach, które poszerzają moją wiedzę, dają motywację do nauki i prowadzenia badań, a także są niezwykle inspirujące.

Na UPJPII skończyłam tylko studia magisterskie, a mimo to wiele ciekawych i zapadającym w pamięć sytuacji miało tam miejsce. Jeśli mam opisać jedno wydarzenie, to myślę, że byłoby to wyjazd na semestr do Irlandii. Było to dla mnie wspaniałe doświadczenie i zawsze będę ten

wyjazd wspominać z uśmiechem na twarzy. Przede wszystkim spotkałam tam niesamowitych ludzi, nie tylko studentów, którzy tak jak ja przyjechali w ramach wymiany, ale Polaków, którzy tam mieszkają. Miałam okazję przygotować z nimi „Pasje w Limerick”, a także śpiewać w chórze i występować zarówno w Limerick, jak i Dublinie i okolicach. Z kilkoma osobami ze studiów (niekoniecznie z kierunku) utrzymuję kontakt do dnia dzisiejszego. Niedługo jadę do Chin, odwiedzić koleżankę, którą poznałam właśnie na Uniwersytecie w Limerick. Ponadto, uczęszczając na zajęcia z marketingu, edytorstwa, a także radia i telewizji, zdobyłam wiedzę, z której niejednokrotnie miałam okazję korzystać.

W trakcie moich studiów magisterskich na UPJPII zaangażowałam się w działalność telewizji JP2TV. Jako operator kamery miałam okazję poznać świetnych ludzi, z którymi przygotowywałam materiały telewizyjne. Szczególnym wydarzeniem od strony medialnej był mój udział w Światowych Dniach Młodości. Dzięki pracy spotkałam wielu fachowców, którzy zawsze służyli dobrą radą, w jaki sposób pracować z kamerą, jak montować, aby materiał był jeszcze lepszy. Miałam również możliwość rozmawiać z młodymi ludźmi z całego świata, którzy przyjechali do Krakowa na to wyjątkowe wydarzenie. W trakcie zarówno przygotowań do Światowych Dni Młodości, jak i realizacji programu nie było dnia bym nie wstawiała z uśmiechem na twarzy, gotowa na nowe wyzwania.

Tym, którzy studiują, bądź chcą studiować dziennikarstwo na UPJPII, ale nie są jeszcze pewni czy chcą iść w tym kierunku – powiem: nie martwcie się. Na dziennikarstwie można zdobyć wiele przydatnych umiejętności, tylko sami musicie chcieć je zdobyć. Bierzcie udział w zajęciach praktycznych, starajcie się zahaczyć na staż czy praktykę, a także korzystajcie z wymiany w ramach Erasmusa. Dzięki temu będzie mogli dobrze poznać siebie, a także to, co sprawia wam radość i was interesuje. Natomiast, jeżeli po 5 latach nadal szukacie swojego miejsca – również nic nie szkodzi. Na swoim przykładzie mogę powiedzieć, że to co wyniosłam ze studiów dzien-

nikarskich, to przede wszystkim kompetencje miękkie, działanie pod presją czasu oraz umiejętność dostosowania się do różnych sytuacji, dzięki czemu udało mi się odnaleźć w pracy, która z dziennikarstwem niewiele ma wspólnego. Jednak nie wykluczam, że kiedyś będę pracować w swoim zawodzie... na razie jednak ciągle szukam sobie miejsca. W każdej wolnej chwili staram się rozwijać swoje pasje: montaż filmowy i zamiatanie do podróżowania.



PIOTR ĆWIK

Moją wielką przygodę z Uniwersytetem Papieskim rozpocząłem od studiów licencjackich, a potem magisterskich. Przez pięć lat uczyłem się tutaj dziennikarstwa.

W tym czasie zdarzyło mi się też mieszkać na Franciszkańskiej 1 (przez dwa tygodnie w czasie ŚDM 2016 – polecam podłogę w JP2TV).

Na uczelni prowadzę zajęcia z montażu obrazu oraz realizacji wizji. W JP2TV wypożyczam też sprzęt naszym operatorom. Zdarza mi się coś zmontować albo naprawić. Jeśli trzeba, stoję za lub przed kamerą i pomagam w realizowaniu materiałów dla naszej uczelnianej telewizji. Są to jednak rzadkie przypadki. Zainteresowanych współpracą zachęcam do tego, żeby sami spróbowali swoich sił. W końcu zgodnie z niepisaną tradycją JP2TV – pierwszy samodzielny materiał w naszej telewizji musi nadawać się jedynie do kosza. Czasem opowiadam kawały. Poza uczelnią pracuję w radiu, prowadzę poranek i działam reportersko. Zajmuję się sportem, chodzę na siłownię, zapraszam – zawsze weselej poćwiczyć razem.

Nie mogłem trafić lepiej ze studiami. Wiadomo, że zajęcia i prowadzący byli różni, ale dużo się nauczyłem. Poza tym wszystko odbywało się w świetnej atmosferze w towarzystwie znakomitych ludzi. Ciągłe mam z nimi kontakt – dwa lata po obronie magisterki to w sumie nie wyczyn, ale zawsze coś – i bardzo go sobie cenię. Chciałbym, aby te znajomości się utrzymały.

Wydarzeń i sytuacji zapadających w pamięć było tyle, że nie opowiedziałbym ich nawet, gdyby ten biuletyn był specjalnym wydaniem prezentującym historię życia Piotra Ćwika. Przyczyniła się do nich oczywiście specyfika naszej uczelni. Nie wszystkie wspomnienia nadają się też do upublicznienia, a niektóre pozostaną tylko moją tajemnicą. Ciężko chyba wybrać takie jedno szczególnie. Na pierwszy plan na pewno wybija się ŚDM, nasze (jako JP2TV) działanie przed i w trakcie tego wydarzenia, a później tworzenie programu „Wielkie Nieba” dla TVP1. Wspólne jedzenie pizzy na kolację albo gotowanie parówek w czajniku na śniadanie. Jakiś miesiąc przed ŚDM p. Wojtek zamknął mnie na uczelni, ale to

dłuższa historia... Czasem wszedłem za jakieś drzwi, które wcześniej zawsze były zamknięte i znalazłem tajne przejście do Kurii. Czasem siedziałem na zajęciach u p. dr. Gajdki w pierwszej ławce, spóźniając się ok. 10 minut, więc w granicach przyzwoitości. Byłem tam przez pięć sekund i wysyłałem później kolegę po moje rzeczy, bo głupio było mi znów się pokazać. Oczywiście zapomniałem też kiedyś podbić legitymację. Jechałem z koleżanką Pendolino do Warszawy, więc rozmowa z konduktorem była ciekawa i długa. Trochę się tego uzbierało, ale nie mam jednego szczególnego wspomnienia. Jedne są mi bliższe, inne mniej, jednak Roberta Kubicy na UPJPII nie spotkałem... a to na pewno zajęłoby pierwsze miejsce.

Generalnie najlepszą rzeczą jaką spotkała mnie na studiach to ludzie. Koleżanki i koledzy. Kilka osób traktuję jak przyjaciół. Bez nich na pewno nie byłoby tak wesoło, więc i nauka szłaby gorzej. Znów: jedni są mi bliżsi, inni trochę dalsi – tak jest w życiu – ale to jest grupa osób, z którymi staram się utrzymywać kontakt. Te spotkania mnie cieszą i mogę mieć tylko nadzieję, że oni również tak to odbierają.

Jaką radę dałbym studentom lub kandydatom na studentów UPJPII? Tu powinienem powiedzieć coś zabawnego z głębszym dnem, ale nie przychodzi mi nic do głowy. Na pewno dobrze byłoby, żeby nie traktowali czasu studiów jako tylko studiowania. Uczelnia w tym mocno pomaga. Nie bójcie się i od samego początku uderzajcie do JP2TV albo Radia Bonus (lub gdziekolwiek indziej – byle działać i się uczyć). Wiem, że to nie jest łatwe, ale jeśli tak zrobicie i naprawdę będziecie chcieli pracować, szybko przekonacie się, że spotkacie tam świetnych ludzi, a sami nie jesteście aż tak słabi i umiecie więcej niż się wam wydaje – tak było ze mną. Poznać super osoby. Miło i pożytecznie spędzicie czas. Później nawet przez głowę wam nie przyjdzie narzekanie, że te studia są beznadziejne i nic nie dają. I odkryjcie swoją pasję, jeśli jeszcze tego nie zrobiliście. Nie bójcie się związać z nią swojej pracy: jeśli lubicie pizzę, będzie wam smakować nawet jako forma business lunchu. I pamiętajcie o relacjach. Studia się skończą, później przyjdzie praca i monotonia, z którą trzeba się zmierzyć, ale jeśli zadbacie o to, żeby mieć ludzi, z którymi możecie pogadać o wszystkim, to będzie dobrze.

Redaktor naczelny:

Sebastian Banasiewicz

Skład i opracowanie graficzne:

Wojciech Krakowiak

Korekta:

Gabriela Lisowska

Opieka merytoryczna:

Jolanta Kogut

Wydawca:

**Instytut Dziennikarstwa
i Komunikacji Społecznej
Uniwersytetu Papieskiego
Jana Pawła II w Krakowie**



Uniwersytet Papieski
Jana Pawła II
w Krakowie

